

Nr 20 (843) Cena 1 zł 17.V. 1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



NA KSIĄŻKOWYM KIERMASZU

Fot. R. Kotowicz



Chłopi zajęli pola barona. Wieczorem palą się na łakach ogniska.



Po wielu latach pracy „na pańskim” rodzina Nina zostaje wyrzucona z rodzinnego domu.

OPOWIEŚĆ FILMOWA **Rozbójnik**

Ostatnio nie widzi się już takich filmów, jak włoski „Rozbójnik” reżysera Renato Castellaniego. Moda jest na filmy psychologiczne, kameralne, a nie na epepe społeczne. Castellani, który był twórcą niezapomnianego filmu „Nadziei za dwa grosze”, pozostał wierny tematyce społecznej. Nadal żywo interesuje go walka chłopów z baronami. Jak wiadomo na południu Włoch wielkie obszary ziemi, należące do kilku arystokratycznych rodzin — leżą odlegiem. Służą bądź jako pastwiska, bądź... tereny łowieckie. Tymczasem liczni chłopci dzierżawią małe działki, z których nie mogą wyżyć. Nic dziwnego, że raz po raz wybuchają tam buntury chłopskie, nieraz krwawo tłumione.

Te wydarzenia są właśnie tematem „Rozbójnika”, długiego, trzygodzinnego filmu, za który Castellani otrzymał nagrodę na Festiwalu w Wenecji.

Tak, jak wielu realiści włoscy, Castellani unika „gwiazd” ekranu, a nawet w ogóle aktorów zawodo-

wych. Stąd w jego filmie nie znajdziemy żadnego sławnego nazwiska. Ale amatorzy, prowadzeni fachową ręką wytrawnego reżysera, grają świetnie. Zwłaszcza mały chłopiec, Nino, który opowiada nam to wszystko, co zdarzyło się w jego wiosce.

Film Castellaniego robi duże wrażenie, zwłaszcza w scenach zbiorowych. W ogóle akcja toczy się wartko, miejscami zahacza o sensację. Jak w dobrym „kryminale” dużo tam strzelaniny, jest dramatyczny pościg i oblężenie głównego bohatera wśród ciasnych uliczek miasta. To wszystko jest jednak reżyserowi potrzebne tylko po to, by bardziej malowniczo i żywo przedstawić główne zagadnienie — głód ziemi na południu Włoch.

„Rozbójnika” ogląda się z ciekawością i przejęciem. Film jest w polskiej wersji językowej. Ułatwia to co prawda zrozumienie dialogów, ale piosenki wolelibyśmy jednak usłyszeć w oryginale...

Z.K.



PORADNIK FOTOGRAFICZNY

6. FOTOGRAFOWANIE DZIECI

Gdy nadejdzie wiosna, każdy posiadacz aparatu fotograficznego zarzucany jest prośbami znajomych:

— Sfotografuj Halusię! Ona taka grzeczna! Już chodzi sama. A Jureczek już ma pierwsze ząbki! Jak ładnie się śmieje!

Gdy już znajdziemy się wszyscy w ogrodzie, na laweczce zaczyna się fotografowanie. Mama poprawia Halusi sukieneczkę, ciocia czesze jej włoski, wujcio obciera nos, wszyscy wołają:

— Halusiu! Uśmiechnij się! Popatrz na tę czarną skrzydlatką, z niej wyleci ptaszek!

W rezultacie dziecko zaczyna płakać. Ze zdjęcia nie wychodzi. Jeżeli zdołaliśmy jakoś przytknąć, otrzymaliśmy dziecko w nienaturalnej pozycji, wystraszone lub już płaczące. Tak fotografować dzieci nie należy.

Dwa są warunki, ażeby fotografia dziecka była naprawdę ładna i przyjemna:

a) dziecko, czy też grupka dzieci powinna się bawić. Nie powinny się one interesować aparatem fotograficznym ani osobą, która fotografuje. Mamusia, wszystkie ciocie i wujkowie powinni zostać w domu. Fotografować trzeba z przysławką nastawioną na 1/50 sek. lub 1/100 sekundy. Uchwycić moment, gdy dziecko lub grupka dzieci zajęta jest zabawą czy rozmową.

b) aparat fotograficzny powinien znajdować się w pozycji możliwie niskiej, mniej więcej na wysokości połowy ciała dziecka. Trzeba więc przy fotografowaniu dzieci uklęknąć, a niekiedy nawet położyć się na ziemi (na trawie, na kołku itp.).

Zdjęcie wiejskiego żłóbka dla dzieci, które widzicie powyżej, zostało wykonane z pewnej wysokości, ale to tylko dlatego, że chodziło tu o uchwycenie całego długiego stołu, przy którym siedziała gromadka przedszkolaków.

ROMAN BURZYŃSKI



Dla małego chłopca dzielny i odważny Michał jest wzorem do naśladowania.

FABRYKANTRA

...Radości i smutki

MOJA mama nie miała żadnych satysfakcji z naszego bliźniactwa. Byłyśmy tak niepodobne, że raczej stwarzaliśmy ludziom zawód. Jedna dużo wyższa od drugiej, tęga i różowa; druga mała, chuda, śniadawa. Nie wyglądałyśmy nawet na najzwyklejsze siostry. Kochaliśmy się tak, jak zwykle kochają się bliźniaki, a w okresie dorastania tłukłyśmy się jak każde normalne rodzeństwo.

Dzisiaj mamy już obie dużo lat i to jest nasza jedyna wspólna cecha.

O mnie mówią: „fabrykantka zmartwień”. I chyba jest to trafne określenie. Taka już jestem. Kiedy rozmyślam nad jakimś zdarzeniem, od razu widzę jego wszystkie następstwa. Tylko złe. Inne nawet do głowy mi nie przychodzą. Im więcej rozmyślam, tym mocniej upewniam się w przewidywaniach, tym dokładniej ubieram je w szczegóły. I myśl o nich — o tych złych skutkach, które mają się objawić, rośnie we mnie, umacnia się, zagarnia mnie bez reszty. Już nie rządzą sobą, już nie jestem sobą. Jestem całą jedną wielką rozpaczliwą myślą przez siebie stworzoną.

Ot, na przykład, nasi synowie — mój i mojej siostry. Dorosli chłopcy, studenci, pojechali latem jako wychowawcy na młodzieżowe obozy. Zażywali sportowych przyjemności.

A ja nie sypiałam po nocach. Widziałam wyraźnie, jak na filmie, naszych chłopców potopionych w jeziorach, lub ratujących nadaremnie cudze dziecko powierzone ich opiece. I oczywiście co dzień zatruwałam mojej siostrze życie. Ale ona ani na chwilę nie pozwoliła się w to wciągnąć.

— Bój się Boga, co ty tak wiesz się martwisz i losom drogę zabiegasz? — niecierpliwiła się. — Chłopcy nie małe dzieci, dadzą sobie radę. Ani im, ani nikomu nic się nie stanie.

Tak mówiła, a przecież jej syn jest jedynakiem, wątłym chłopcem, urodzonym już po śmierci ojca. Więc z nas dwóch raczej ona powinna drżeć. Ale nie drży. Dba o niego, ale nie trzęsie się nad nim tak, jak ja nad moimi bliskimi.

— Przecież masz tylko jedno życie — gniewa się na mnie — i to jedno o wiele za krótkie, marnujesz na obawy, że zdarzy się coś, co wcale zdarzyć się nie musi.

Kiedy nasza daleka krewna osierociła jedyną swą córeczkę, nie ja zdecydowałam się na przyjęcie tej dziewczynki do mego domu. Nie ja, choć mam męża, dwoje swoich dzieci, matkę męża przy sobie i zorganizowane życie rodzinne. To moja siostra — wdowa, przysparzała Irenkę. Dziewczynka źle się uczyła, kłamała, byłam na jej temat pełna najczarniejszych myśli. I choć nie ja wzięłam na siebie tę odpowiedzialność, widziałam już dziecko kompletnie

zdemoralizowane przed sądem dla nieletnich. I gryzłam się niejako w zastępstwie siostry.

A ona od samego początku była dobrej myśli. Stworzyła dziecku miły ciepły dom, pomagała w lekcjach, pogodna, ufna losowi. Jej pogoda i ufność uczyniły to, czego nie sprawiłyby żadne morały i zgrzyoty. Dziś Irenka ma dobry zawód, wartościowego męża, a Magda cieszy się miłością obojga młodych. Uważa się za szczęśliwą, bo jeśli czasem analizuje swoje życie, zwraca uwagę właśnie na to, co się jej udało.

Jej syn sympatyzuje z dziewczyną nieładną, małomówną, z taką szarą myszką, która w nikim z nas nie budzi sympatii. Ja na miejscu Magdy znów nie spałabym po nocach. A ona mówi:

— Każdy chłopiec musi mieć swoją dziewczynę, więc Tadek ma tę. A skąd wiadomo, że ta pierwsza miłość będzie decydująca? A jeśli nawet? Przecież ta myszka może się jeszcze przeobrazić w efektowną kobietę i

zaradną żonę. Każdy fakt dzisiejszy może pociągnąć za sobą tysiące innych, więc nie trzeba przeceniać faktów samych w sobie. A najlepiej — mówi siostra — nie gnębić się tym, na co się nie ma wpływu.

Dzisiaj mam zupełnie inne zmartwienie. W tym kwartale mamy otrzymać nowe spółdzielcze mieszkanie. Prosiłoby o drugie piętro, przydzielono trzecie. Ale nie to mnie gnębi. Nad tym trzecim piętrem zaplanowano pralnię i suszarnię. Co będzie, jeśli pralnia wypadnie właśnie nad nami? I nie dadzą nam spokoju huczające pralki?

— Naprawdę mam tego dosyć — denerwuje się mąż. — Mieszkanie słoneczne, w świetnym punkcie. Te zalety absolutnie się u ciebie nie liczą. Więc wyszukałaś sobie tę pralnię i już nawet wiesz, że sąsiadki właśnie w nocy będą uruchamiać pralki.

I tak to właśnie jest: — Ja upadam pod brzemieniem wydarzeń, które sobie wyobrażam; dla siostry życiowe trudności są zjawiskiem normalnym.

Wiem, że siostrze łatwiej żyć z takim usposobieniem. I jej łatwiej i ludziom z nią przyjemniej. Ja czuję się od niej o całe lata starsza, choć urodziłyśmy się tego samego dnia, w tej samej godzinie.

Ale cóż poradzić mogę na to, że tak mam charakter?

HALINA BAYER

O przyszłość kobiet

W całym kraju, w fabrykach, w kopalniach, w różnych organizacjach społecznych i zawodowych w miastach i wsiach odbywają się zebrania, na których omawiane są plany dalszej pracy, usprawnień, ulepszeń — tak w dziedzinie produkcyjnej, jak też dotyczące poprawy warunków życia pracowników. Wszystkie te zagadnienia poruszone zostały i podane do publicznej dyskusji w tezach na IV Zjazd PZPR. Są to sprawy dotyczące nas wszystkich — dalszego rozwoju naszego kraju, dalszej poprawy warunków bytu każdego obywatela Polski Ludowej.

W przemyśle i rolnictwie — w całej gospodarce narodowej wiele jest do zrobienia, zadania są ogromne, cały naród musi się zastanowić, aby je wypełnić nie tylko jak najlepiej, ale i jak najtaniej, najekonomiczniej. Zagadnień jest wiele — a wszystkie zająć się o siebie. Przy tym musimy pamiętać, że manna nie spada nam sama z nieba, że wszystko musimy wypracować własnymi rękami, własnymi głowami. I mądrze, rozsądnie gospodarować tymi środkami, które posiadamy, aby na wszystko starczyło. Z jednej strony więc potrzeby inwestycyjne — rozbudowa fabryk, kopalń, różnych przedsiębiorstw. Z drugiej — potrzeby ludzkie. A więc mieszkania, szkoły, szpitale. Z jednej strony — mechanizacja, zastępująca ręce ludzkie; z drugiej — te ręce, którym trzeba dać zatrudnienie. W ciągu najbliższej pięcioletki — półtora miliona młodych wejdzie na rynek pracy. Nie licząc tych, którzy już dziś jej potrzebują ani tych, którzy — dziś nie pracujący, jutro do pracy się zgłoszą. Choćby te kobiety, które dziś zajmują się domem — a jutro mogą stanąć przed koniecznością zarobkowania. I właśnie sprawom kobiet w najbliższej pięcioletce poświęcone było plenum Zarządu Głównego Ligi Kobiet, które obradowało w Warszawie 28 i 29 kwietnia.

Przewodnicząca Zarządu Głównego, Alicja Musiałowa, w obszernym referacie omówiła dotychczasowy dorobek kobiet, ich udział w walce o niepodległość, potem w rozbudowie kraju, aktywność i ofiarność, ogromny wkład jaki wniosły w rozwój naszej ojczyzny. Mówiła o przemianach, jakie nastąpiły w sytuacji kobiety i jednocześnie o trudnościach, jakie jeszcze się piętrzą w pokonywaniu starych nawyków, starych przesądów. Kobiety coraz szerzej garną się do nauki, do zdobywania zawodu, do pracy zarobkowej. Przed wojną pracowało zawodowo około miliona trzystu tysięcy kobiet. Dziś liczyba ta wzrosła podwójnie. Zmienił się też rodzaj pracy. Dawniej w przemyśle pracowało zaledwie 338 tysięcy, dziś — przeszło milion. Coraz więcej kobiet kształci się, zdobywa wysokie kwalifikacje zawodowe.

Ale wciąż jeszcze są matki które nie przywiązują wagi do zdobycia zawodu przez dziewczęta, albo też

(Dokończenie na str. 7)



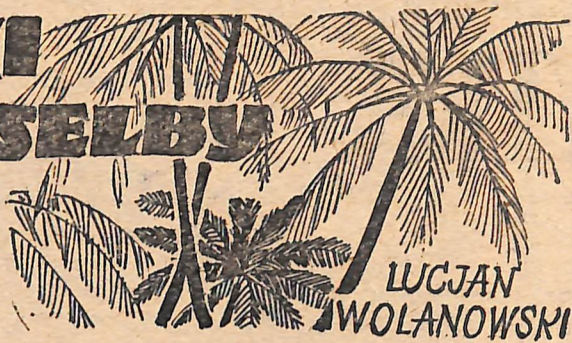
Po raz dwudziesty już w Polsce Ludowej wieś nasza obchodzić będzie Ludowe Święto. 17 maja w gromadach, wielu osadach i małych miasteczkach odbędą się uroczystości. Zbiorą się mieszkańcy wsi na wspólnych wiecach, przemaszczą manifestacyjne pochody. W wielu ośrodkach odbędą się uroczyste akademie, wieczornice oraz otwarte zebrania ZSL.

Na zaproszenie chłopów we wspólnym święcie uczestniczyć będą delegacje robotników fabrycznych.

Tegoroczne święto ma szczególny charakter: znajdujemy się przecież w okresie przygotowań do obchodów XX-lecia PRL, a także do IV Zjazdu Partii i IV Kongresu ZSL. Jest to więc rok podsumowania dotychczasowego dorobku, porównania go z 20-leciem międzywojennym i podejmowania dalszych wysiłków całego narodu dla szybszego, coraz pełniejszego rozwoju gospodarki narodowej.

(t)

PRZYPADKI SĘDZIEGO SELBY



Druga to co do wielkości wyspa świata. Nazywa się Irian, zaś w nomenklaturze kolonialnej — Nowa Gwinea. Zachodnia część wyspy była jeszcze rok temu kolonią holenderską, dziś jest pod administracją Indonezji i wszystko wskazuje na to, że ostatecznie zostanie włączona do tego kraju. Kolonią natomiast pozostaje cała wschodnia część wyspy, gdzie właśnie miały miejsce wypadki, o których wspomina sędzia Selby, osobistość kolonialnego sądownictwa. Wiele terenów na wyspie nigdy nie widziało białego człowieka. Papuasi mówią kilkuset narzeczaniami; wspólne w nich to, że w każdym słowo „przybysz“ jest jednoznaczne ze słowem „wrog“. Na Nowej Gwinei występują straszne choroby tropikalne, jak np. „roześmiana śmierć“ czyli skurecz mięśni szczęki, wywołujący na twarzy coś w rodzaju upiornego grymasu. Panuje tam malaria „mózgowa“ wywołująca ataki szaleń, jest kilkadziesiąt odmian grzybiczy.

Pierwsze wybory, które między 16 lutym a 18 marca 1964 miały być przeprowadzone w administrowanej przez Australię części Nowej Gwinei, były wielkim problemem dla... administracji. Na terenie tym, większym o jedną trzecią od powierzchni naszego kraju — urzędnicy z urnami musieli przebyć wielkie trzęsawiska, nawiedzane przez krokodyla, dżunglę, która broni wstępu w głąb wyspy, wartkie rzeki... Całe to przedsięwzięcie jest zresztą dość symboliczne, gdyż co najmniej 25 procent wyborców nie wie w ogóle, o co tam chodzi i kim są ewentualni kandydaci. Wielu wyborców to słynni „łowcy głów“ czy inni Papuasi, żyjący ciągle jeszcze w epoce kamiennej. Dla nich czas się zatrzymał...

ODWRÓCONA KOLEJNOŚĆ

12 000 wiosek i tysiące rozproszonych w dżungli pojedynczych chat, to i tak tylko niewielka część dostępna dla białego człowieka.

Papuasi z głębi wyspy ujrzeni najpierw samolot, a potem dopiero samochód. Życie podyktowało tę kolejność, jako że samolot może przelecieć nad każdą, nawet najbardziej zapadłą wioską, może też nawet wylądować na polance wyrąbanej w dżungli. Natomiast dla samochodu trzeba dopiero wybudować drogę, co tam jest niezmiernie kosztownym i trudnym przedsięwzięciem.



Fot. L. Wolanowski

Niezmiernie ciekawe są wspomnienia sędziego sądu najwyższego w australijskiej części Nowej Gwinei. Dawid Selby opisał je w wydanym ostatnio tomie pt. „Itambu!“. W żargonie Pidgin słowo to będące przekreśleniem wyrażenia „It is tabu!“ oznacza „zakazane!“ i jak to zwykle w językach ubogich, posiada niezwykle szerokie znaczenie. Można więc zawołaniem „Itambu!“ przestrzec przed zabiciem bliźniego, a także można umieścić to wezwanie na tabliczce wzywającej do niedeptania trawników. Sędzia Selby cytuje szereg wypadków ze swej praktyki, zastanawia się też nad sytuacją, kiedy Papuasom — jak pisze — „dozwala się teraz na czyny zakazane im ich odwiecznymi zwyczajami, natomiast ich praktyki uznawane od stuleci, zostały wzbronione prawem białego człowieka.“

Pamiętniki sędziego Selby są tym godniejsze uwagi, że przedstawia on tło rozpatrywanych przez siebie spraw. Powiada mianowicie:

„Tubylcy pokładają wielką wiarę w oświacie. Przekonani są bowiem, że przewaga białego człowieka, jego domy, jego samochody i jego służby — są wynikiem jego wykształcenia. I dlatego właśnie, gdy sami kończą szkołę stwierdzają, że nadal pozostali tubylcami nie posiadającymi żadnych przywilejów, a także, że mają niewielką szansę na ich uzyskanie — to dochodzą do wniosku, że zostali wyprowadzeni w pole. Wielu z nich uważa, że nie było to przypadkiem i że biały człowiek starannie usunął pewne elementy z ich nauczania, aby upewnić się, że nie będzie mu zagrażał niebezpieczeństwo rywalizacji z tubylcami na równej stopie. To przekonanie nieuchronnie prowadzi do rozgoryczenia i rozczarowania. Trudno wyobrazić sobie mieszankę bardziej wybuchową niż rozczarowanie idące w parze z pewnym stopniem wykształcenia. Oto jest tradycyjne źródło kwasów“.

CZAROWNICY TRUDNO UMIERAJĄ

Niejaki Huruba i dwaj współoskarżeni z wioski Kapakamarugi, położonej o 15 mil od Goroka, stanęli przed sądem za zabicie czarownika imieniem Akuyasa. Od lat terroryzował on wioskę według zasad dość rozpowszechnionych na Nowej Gwinei. Domagał się mianowicie, aby oddać mu świnie czy jakąś inną rzecz mającą wartość, grożąc w razie odmowy zabiciem kogoś z szantażowanej rodziny. Papuasi uważali, że czarownik sobie wiadomymi sposobami zgładził już mnóstwo ludzi, wobec czego wioska urządziła od czasu do czasu obchody, podczas których każdy uczestnik przynosił mu jakiś podarek aby go ugłaskać. Metoda ta nie była jednak skuteczna, gdyż rozzuchwalony czarownik miał coraz to nowe zachcianki i w jednym tylko roku zabił — jak powszechnie mniemano — swymi czarami siedmiu mieszkańców nękanej wioski. Niektórzy z nich należeli właśnie do rodziny Huruby.

I oto Huruba postanowił sprzątnąć czarownika Akuyasa. Współ z dwoma przyjaciółmi załknął go którejś nocy, miażdżąc mu głowę kamieniem. Ponieważ jednak — jak rzekł swym współnikom morderca, „czarownicy trudno umierają“, więc na wszelki wypadek cała trójka nie zostawiła trupa w spokoju. Nacięli mianowicie kark zwłokom i drażyli ranę drutem tak długo, nim nie oparł się o kręgosłup w okolicy jamy brzusznej. Taka jest tradycyjna metoda uśmiercania czarowników w tej części wyspy.

Nazajutrz ruszyli wszyscy trzej do Goroka, gdzie Huruba przekazał policji okrwawiony kamień — narzędzie zbrodni — składając jednocześnie zwięzłe oświadczenie: „Zabiliśmy człowieka i oto jesteśmy...“. Przez chwilę nawet nie taili swego czynu. Uważali bowiem, że zasłużyli się wobec społeczeństwa zgładzając szkodnika. Równocześnie jednak zdawali sobie sprawę z tego, że złamali prawo białego człowieka.

Na procesie zachowywali się z całkowitą obojętnością, sędzia Selby wspomina, że czuł iż znajduje się w obecności prawdziwego arystokraty, którego jedno spojrzenie zbijało go całkowicie z tropu. W ostatnim słowie, oskarżony rzekł: „Dość się już nagadałem, nie ma tu nic do dodania...“.

Zresztą sprawa winy i kary przedstawia się zupełnie inaczej w umysłowości Papuasa, niż to so-

bie mógł wyobrażać europejski ustawodawca, narzucający poprzez australijską administrację swe prawa ludziom z głębi dżungli. Wobec powszechnego zwyczaju szukania zemsty na wrogu, napastnik zawsze uważa, że tylko dłuższy pobyt w więzieniu może dać mu gwarancję przeżycia. Stąd wynikają pewne trudności, jakie mają w kolonialnych sądach obrońcy ze swymi papuaskimi klientami. Sędzia Selby opowiada też, że spotkał dozorców więziennych „przemęczonych, ponieważ o różnych godzinach nocnych dobijają się do bram więziennych tubylcy, domagający się, aby osadzono ich za kratami.“

Pobyt w więzieniu tak dalece nie hańbi Papuasa, że — jak wspomina Selby — „niektórzy najlepší policjanci tubylczy mają za sobą odcierpiane wyroki za morderstwo lub inne ciężkie przewinienia.“

INNYCH OPowieści NIE Będzie

Człowiek tak zawodowo trzeźwy i obiektywny, jak właśnie sędzia, stwierdza w swych notatkach, że najdziwniejszą sprawą z tych, które przyszło mu rozpatrywać na Nowej Gwinei, była jeszcze inna sprawa o czary. Sędzia cytuje fakty, nie dając komentarza. Triumfalny uśmiezek wyższości białych ludzi proszę raczej tu schować i wywołać na własne oblicze, kiedy przyjdzie pora zastanawiać się nad wyjazdem w podróż w piątek trzynastego lub wypadnie nam przejść pod rozstawioną drabiną...

Meisi, Tare, Mangalt oraz Inalu ze wsi Sumia zabili mężczynę imieniem Sabunaik. Świadkowie zeznali, że kacyk tej wsi, imieniem Sumulu, leżąc na łożu śmierci, wezwał do siebie czterech oskarżonych, aby im powiedzied, że właśnie Sabunaik, mieszkający w sąsiedniej wiosce, rzucił nań czary, które spowodują zgon w ciągu dwóch dni. Kacyk przykazał, aby pogrzebano go nieopodal placyku, gdzie odbywają się zebrania plemiennie, a tam duch jego wezwie czarownika Sabunaik, którego wtedy czterej mężczyźni powinni zabić.

Zgodnie ze swą zapowiedzią, kacyk istotnie po dwóch dniach zmarł, a przy jego grobie stanęli na czatach czterej mężczyźni, pomni otrzymanego rozkazu. Czekali tak cztery miesiące, mając zupełną pewność, że Sabunaik nadejdzie. I oto pewnego ranka istotnie przybył ze swej wsi i zasiadł koło grobu kacyka. Czterej mężczyźni zabili go, a ciało wrzucili do głębokiej rozpadliny skalnej. To, że Sabunaik przybył po własną śmierć na wezwanie ducha zmarłego kacyka — było w pojęciu morderców absolutnie oczywiste.

Po zabójstwie cała czwórka morderców forsownym marszem szła przez dżunglę dziesięć godzin do miejscowości Mendi, gdzie opowiedzieli policji dokładnie o swym czynie. Cały dzień policjant spieszył na miejsce przestępstwa. W Sumia wskazyano mu rozpadlinę, gdzie miał leżeć zamordowany. Trzymany za nogi policjant chciał się opuścić w głąb szczeliny, ale zaduch rozkładającego się w tropikalnym upale ciała był tak straszny, że nie mógł wykonać swego postanowienia.

Jedna z kobiet, która była świadkiem, zeznała siedząc na podłodze w sądzie i karmiąc dziecko piersią. Na podłodze zasiadli też w skupieniu przysłuchujący się rozprawie Papuasi, którzy położyli przy sobie łuki i strzały. „W kilka miesięcy potem uświadomiłem sobie, iż złamałem obowiązujące od wieków zasady brzytewskiego prawa, zastrzegające, że nie wolno uzbrojonym ludziom wchodzić na salę Sądów Królowej podczas trwania procesu“ — konstatuje ze zgrozą rzecznik prawa białego człowieka.

Każdy z oskarżonych wyczerpująco przedstawił swój udział w morderstwie. Meisi całą sprawę skwitował słowami: „Sumulu powiedział, że mamy zabić Sabunaika, gdy ów pojawi się przy jego grobie. Gdy więc nadszedł, zabiliśmy go...“. Tare zeznał na końcu: „Prawdą jest to, co zostało już uprzednio powiedziane. Innych opowieści nie będzie. To wszystko.“

KTO KOGO KOCHA?

Trzeba z naciskiem zaznaczyć, że biali ludzie mieszkający na Nowej Gwinei, to wcale nie są anioły. Ba, atmosfera plotek i wzajemnej zawiści w Lae, Port Moresby czy Wewak nie ma chyba sobie równej. Sędzia Selby zaznacza wręcz w swych wspomnieniach, że w Port Moresby plotki oraz intrygi „stanowią główną formę odpoczynku.“

Na poparcie tego twierdzenia sędzia opowiada dalej: „Pamiętam, że któregoś typowego wieczoru zasiadliśmy po kolacji na werandzie, rozkoszując się względny chłodem i popijając naszą whisky z wodą. Zbliżała się już północ, a nie zostało jeszcze powiedziane ani jedno życzliwe słowo, ani też nie ocalała ani jedna czyjaś opinia. Kiedy dośledłem do wniosku, że tego już chyba za wiele, zawołałem z rozpaczą w głosie: Czyż w tym mieście nie ma nikogo, kto by kochał bliźniego? Odpowiedź padła błyskawicznie: Ależ oczywiście, przecież każdy wie, że Bill Jones kocha żonę Johna Smitha!“

Basia pracuje, a inne...

„...Od dawna marzę o zawodzie fryzjerskim, ale trudno mi ziszczyć moje marzenia. Mam trudne warunki materialne (a prywatnie kurs drogo kosztuje), a także żal mi zostawić matkę, która ciężko pracuje na gospodarstwie. Mam 2 ha, a ojciec dawno nie żyje...

...Na zarobek chodzę do gospodarzy i zalewam się łzami, że ich córki mogą się uczyć i zdobywać zawód, a mnie pozostała tylko ciężka praca... Mam 19 lat i ukończoną szkołę podstawową...”

LIST, z którego pochodzi przytoczony fragment, skierowała do Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Lublinie w maju ubiegłego roku Basia B., z powiatu Radzyń Podlaski. Dziś to już odległa dla niej sprawa. Na odpowiednim kursie uzyskała zawód i pracuje w swojej wsi. Blisko matki i domu. Basi się udało. Ale na wsi lubelskiej są tysiące młodych dziewcząt, które z różnych względów zakończyły swoją edukację na 7 klasach szkoły podstawowej. Pochodzą przeważnie z małych gospodarstw, które po rodzicach przejmują tylko jedno z dzieci, najczęściej syn (ustawa o niepodzielności gospodarstw). Dla dziewcząt w tej sytuacji koniecznością staje się sprawa zdobycia zawodu.

W województwie lubelskim — należącym do rolniczych regionów kraju — na każde 100 ha przypada 76 osób. A więc przy dzisiejszym stopniu techniki, o wiele za dużo. Praca jest właściwie dla 30. Naturalnie chodzi o pracę typowo produkcyjną, bezpośrednio związaną z gospodarką rolną. Nie zapominajmy jednak, że wieś się zmieniła, upodobniła do miasta. Wystarczy spojrzeć na ubiór ludzi, policzyć motory pędzące po szosach i anteny na dachach. Te nowe potrzeby życiowe wsi wymagają przecież też kadry wykwalifikowanych specjalistów, dbających, by i w tej dziedzinie potrzeby mieszkańców wsi były należycie zaspokojone. Tu więc znajdzie się praca dla wielu tysięcy młodych ludzi wchodzących dopiero w życie. A przede wszystkim w zawodach pozaprodukcyjnych powinno znaleźć się miejsce dla dziewcząt wiejskich. Takich właśnie, jak Basia..

PIERWSZE KROKI

OBLICZENIA wykazują, że rokrocznie w województwie lubelskim 10 tysięcy młodych nie dostaje się do szkół średnich. Chłopcy pracują w gospodarstwie rodziców lub znajdują pracę w mieście. Łatwiej im oczywiście o pracę i naukę zawodu. Perspektywy dziewcząt (a jest ich równo połowa) są bez porównania gorsze. I to wzięła za podstawę swej działalności w dziedzinie zatrudnienia lubelska organizacja młodzieży wiejskiej.

Zaczęło się w 1962 roku. Z pomocą wojewódzkiej Rady Narodowej zorganizowano pierwsze kursy fryzjerek, repasatorek pończoch... Dziś czynne są na wsi 193 zakłady fryzjerskie, 192 punkty repasacji pończoch, 18 punktów pisania podań. Nie jest to oczywiście wiele w porównaniu do potrzeb. Najważniejsze jed-

nak, że początek został zrobiony. Ukazano praktyczną możliwość zatrudnienia wielu dziewcząt wiejskich szukających pracy zarobkowej. Dziś dziewczęta same dopytują się o nowe kursy, a i gromadzkich rad nie trzeba już molestować tak usilnie, jak to było na początku, by chciały zorganizować na swoim terenie punkt usługowy. Toteż w roku bieżącym przewiduje się zorganizowanie w większych wsiach województwa (ogółem jest 3600 wsi) 300 zakładów fryzjerskich, 600 punktów repasacji, 100 biur pisania podań, 100 zakładów remontowych (malowanie mieszkań, szklenie).

Ponadto wspólnie ze Związkiem Uprawy Roślin Oleistych zorganizowany zostanie kurs przerobu lnu i konopi. Związek otworzy przy tym i wyposaży odpowiednie punkty usługowe. Trwa również, prowadzony wspólnie z TPD, roczny kurs wychowawczy w placówkach przedszkolnych. Wszystkie 80 absolwentek chcą zatrudnić lubelskie PGR; 300 dziewcząt, przeszkolonych na kursach księgowości, zatrudniły kółka rolnicze. Ruszył się też wreszcie lubelski WZGS, jakoś dziwnie dotychczas w tym zakresie oporny, organizując punkty usługowe, w których przewiduje zatrudnienie dla dziewcząt.

działny stosunek do spraw zatrudnienia dziewcząt wiejskich ze strony Wojewódzkiej Rady Narodowej znane są dziś w całym kraju. Nie słychać jednak iakoś by znajdowały naśladowców. Postulowana w tezach na IV Zjazd Partii konieczność zatrudnienia wszystkich wchodzących w wiek produkcyjny młodych ludzi, nie pomija przecież dziewcząt wiejskich. Rzecz więc w tym, by dać im zawód i stworzyć miejsca pracy.

Z drugiej strony wieś oczekuje fachowców. Obowiązkiem więc różnych instytucji i przedsiębiorstw, działających na terenie wiejskim, jest ich wykształcenie i zatrudnienie. Właśnie na wsi, w pobliżu producenta, na którego zwrócona jest uwaga całego kraju. Jak to wygląda w praktyce? Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Lublinie, który tak znakomicie pomógł w wykształceniu setek dziewcząt wiejskich, przygotowuje obecnie kurs radio-telewizyjny. Niestety, tylko dla chłopców... Dziwnymi drogami chodzą stare poglądy. Jak technika — to chłopiec. A przecież właśnie spod kobiecych, delikatnych rąk wychodzą aparaty radiowe i telewizyjne z największych polskich zakładów tej branży: „Kasprzaka”, „Diory”. Produkować mogą, a reperować nie potrafią... Znalazłoby się zresztą więcej przykładów.

LISTA WCIĄŻ NIE ZAMKNIĘTA

POTRZEBNE są na wsi fryzjerki, potrzebne i specjalistki umiające naprawić radio czy telewizor, albo maszynę do szycia, pralkę czy żelaz-

zko. Wykonać zdjęcie ślubne, czy prowadzić w kółku księgowość, albo w punkcie skupu fachową kwalifikację ziarna, żywca, czy mleka w zlewni. Pokierować kółkowym samochodem, albo i całym parkiem maszynowym... Dziewczęta z pewnością mogą podjąć tym wszystkim zadaniami.

Zresztą o wiele dłuższa jest lista zawodów, w pełni dostępnych dla dziewcząt, a jednocześnie tak potrzebnych wsi. Wciąż jeszcze nie zaspokojone jest zapotrzebowanie wsi na wykwalifikowane bibliotekarki, wychowawczynie, świetliczanki, kelnerki, ekspedientki, pielęgniarki. Trzeba rozszerzyć szkolenie również i w tych, tradycyjnych już kobiecych zawodach. Stworzyć sieć kursów przysposabiających do podjęcia pracy zawodowej w skróconych terminach, ułatwić naukę zaoczną.

Tysiące dziewcząt wiejskich czeka na pracę, a wieś na ludzi z pożytecznym zawodem w ręku. Niechby więc inicjatywę Lubliniaków wzięły do serca organizacje młodzieżowe i kobiece oraz instytucje i przedsiębiorstwa działające na wsi w całym kraju.

T. B.



W Warszawie zmarła dr EUGENIA PRAGIEROWA — wybitna działaczka ruchu robotniczego, jedna z założycielek Ligi Kobiet i współorganizatorka Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet.

W dzień wypłaty

Z ATACZAJĄCY się nad rowem mężczyzna jest rośli, a waciak dodaje jeszcze objętości jego postaci. Tym mocniej uwidacznia się kontrast między nim, a małą chuderlawą dziewczynką, która co chwila pociąga go za rękę i piskliwie powtarza z płaczem:

— Tato, do domu, chodź tato, do domu...

Na wiejskiej drodze w C. tę dziwną parę mijają szybko i obojętnie idący od stacji przechodnie. — Wypił sobie chłop i tyle. Wiadomo — dzień wypłaty.

*

TEGOŻ dnia przy kasie jednego z konińskich przedsiębiorstw rozpętała się burza.

— Potracacie zasiłek rodziny? Za co? — woła z pasją pierwszy z kolejki.

— Za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy. Tu jest pismo — mówi kasjerka.

Mężczyźni klną. — Majster wiedział, że sobie popilim w niedzielę. Mało kto ze wsi w poniedziałek zdążył na autobus. Nie mógł to usprawiedliwić? — szemrzą między sobą. — Sam to niby nie pije?



Fot. K. Jabłoński

— Majster od jutra przestaje pracować — powiada ktoś z boku. Kolejke oczekujących poraziła ta wiadomość.

— To majstra zwolnili?

— I podobno za pijaństwo...

*

GOSPODA w G. — jak wiele innych w powiecie konińskim — robi znaczne obroty dzięki sprzedaży alkoholu. Wisi tu wprawdzie sztyldzik: „W dni wypłat alkoholu nie podaje się”, ale siedzący przy stołach goście nie ukrywają nawet zawartości butelek na stołach. To wódka. Choć to dzień wypłaty.

Sprzedaż alkoholu w dni wypłat jest rafą, o którą rozbijają się usiłowania działaczy społecznych, zmierzające od ograniczenia pijaństwa w powiecie konińskim. Bo właśnie w dni wypłat spożycie alkoholu rośnie tu znacznie.

Energicznie występuje przeciw pijakom milicja. Już zaczęły reagować przedsiębiorstwa konińskie — stosują kary, a nawet zwolnienia pijaków, łamiących dyscyplinę pracy. Tylko niektóre placówki gastronomiczne „działają” po dawnemu. Sekundują im w „upowszechnieniu” alkoholu oślawione „domki”. Jest taka melina na przykład w Radolinie — wszyscy wiedzą ile i kto tam pije. I nikomu to, widać, nie przeszkadza.

Dopóki kontrole przestrzegania przeciwalkoholowej ustawy nie staną się częstsze i skuteczniejsze — dopóty cała zasługująca na szacunek akcja konińskich działaczy społecznych, wymierzona w pijaństwo, zawisa w próżni.

JOTT.

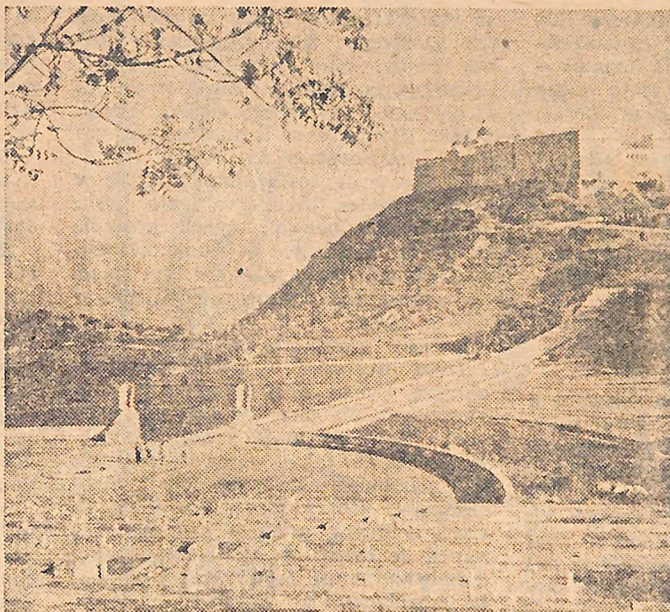


Foto St. Arczyński

Wysoko nad starorzyską drogą wiodącą z Neapolu do Rzymu wznosi się pasmo wzgórz, a wśród nich Monte Cassino ze starym benedyktyńskim klasztorem na szczycie. Tutaj, wykorzystując obronny teren, zorganizowali Niemcy pod koniec drugiej wojny światowej potężną linię obrony.

Po nieudanych atakach wojsk amerykańskich, francuskich, angielskich i nowozelandzkich — w maju 1944 roku do walki o Monte Cassino wyruszył 2 Polski Korpus.

W nocy 11 maja rozpoczęli Polacy przygotowania artylerijskie, a 12 i 13 maja — natarcie. Przez następne dni, pod nieustającym ogniem artylerii niemieckiej, wśród wybuchających min szli polscy żołnierze naprzód. 18 maja klasztor został zdobyty. Nad zrytym pociskami, usiałym ciałami poległych z boczem Monte Cassino załopotana biało-czerwona flaga. Straty Polaków w tej bitwie, jednej z najkrwawszych podczas II wojny światowej były ogromne: blisko 2 tysiące zabitych, 4 tysiące ciężko rannych. Bezpośrednio po zwycięstwie dowódca 8 Armii Brytyjskiej stwierdził, że: „Korpus polski przez swoje działanie uczynił rzecz ogromną... Czyn ten przejdzie do historii, jako wspaniałe osiągnięcie oręża polskiego...”

W dwudziątą rocznicę bitwy pod Monte Cassino uczczona zostanie pamięć poległych tam żołnierzy. W uroczystości weźmie udział także polska delegacja Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

EDITA MORRIS
Kwiaty HIROSZIMY

Rozdział pierwszy

Och, już piąta! Jak ten czas leci! Już chyba nie zdąży ustawić fusumy (rozsuwane drzwi, na których często malowane są kwiaty, ptaki lub zwierzęta) i obrobić tej kapy, zanim wróci nasz nowy lokator. A tak bym nie chciała mu sprawić zawodu, to bardzo miły młodzieniec. Jeżeli mu się tutaj spodoba, kto wie, może poleci nas swoim znajomym w Tokio? Może nadejdą jeszcze dla nas lepsze czasy! Panie Gilu, proszę nie śpiewać tak głośno! Przeszkadzasz mi, mój drogi, rozpraszasz mi myśli!

Ciekawa jestem, jak nasz amerykański gość zareaguje na poduszki wypchane ryżową słomą? Czy będzie chciał spać na podłodze, na macie? Trudno, tak czy owak, musi się z tym pogodzić. No, trzeba wreszcie skończyć z tą kapą, ani chwili dłużej! Jakież to efektowny materiał: tło koloru szpinaku, a na tym pomarańczowe gałązki. Szalenie nowoczesne!

Jak przyjemnie szyć sobie klęcząc na podłodze, podczas gdy woda bulgocze na kuchence tuż obok! Lubię mój domek, lubię pracować dla swoich, dla męża, dla moich wesółych grubasków, dla siostrzyczki! Gdy mi jeszcze przybędzie lokator, będę chyba zajęta od świtu do nocy.

I pomyśleć, że moja siostra omal że nie spłoszyła tego cennego gościa... Ach, coż to znów, panie Gilu? Przecież dopiero co dałam ci liść sałaty. Wyrzuciłeś go z klatki, tak? Niegrzeczny pan Gil! Chwileczkę, zaraz ci go podniosę. Całe szczęście, że jestem taka ruchliwa: zrywam się, klękam, znów zrywam się, znów klękam, sto razy na dzień. Proszę, ma pan swój liść. A teraz pozwól mi szyć, dobrze?

O czym to ja myślałam? Aha, tak — myślałam o moim Amerykaninie

i o Ohatsu. Stałyśmy właśnie koło naszej bambusowej furtki, gawędząc, moja siostra i ja, wtem podchodzi do nas jakiś wysoki chłopak o jasnych nastroszonych włosach, w niebieskiej koszuli i w sportowej marynarce, przystaje i pyta o drogę. Oczy miał błękitne jak jego koszula, poczciwe, i głos przyjemny, mówił spokojnie, nie krzyczał, jak większość cudzoziemców. Za to moja siostra zachowała się niegrzecznie.

— Niechże pan uważa! Omal że nie rozdeptał pan konika polnego — powiedziała na szczęście z uśmiechem, wiem jednak, że drżała z wściekłości (Ohatsu nienawidzi cudzoziemców) podnosząc zielonego owada i biegnąc z nim w stronę domu.

Chcąc naprawić nietakt siostrzyczki, zaproponowałam młodemu cudzoziemcowi pomoc — najlepszą angielszczyzną, na jaką było mnie stać.

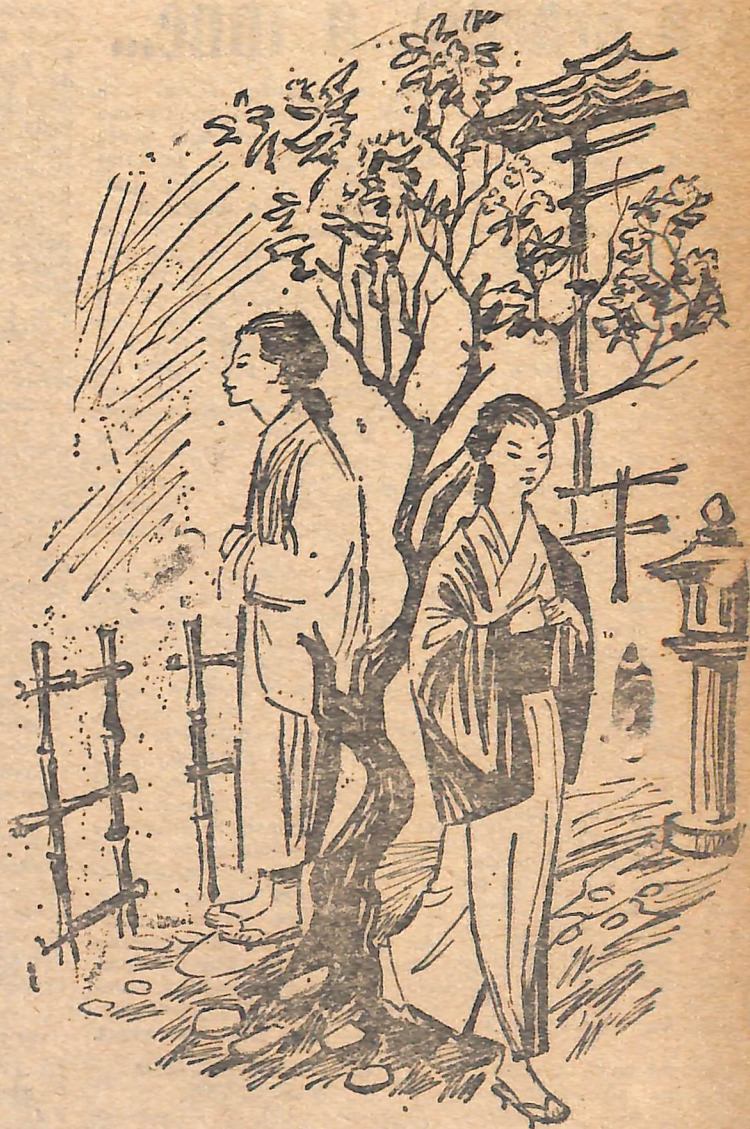
— Może ja panu wskażę drogę? Ale on tak się zapatrzył w Ohatsu, że nie dostyszał pytania. Nie tylko wysoki jak tyczka, lecz nadto z długą niby żyrafią szyją, z której — muszę stwierdzić — robił właśnie doskonały użytek: wyciągał tę długą szyję, pozerając oczami sińczną Ohatsu, biegnącą przez ogród w swym długim, powiewającym kimonie.

— Proszę się nie gniewać na moją siostrzyczkę — szepnęłam nieśmiało. — Ona przepada za... za konikami polnymi.

Wiem, że brzmiało to zabawnie, ale jak miałam wytłumaczyć cudzoziemcowi — Amerykaninowi na dodatek — dlaczego Ohatsu tak strasznie kocha wszystko, co żyje, nawet koniki polne?

— Tam do licha! To pani siostra? Słowo daje, fajna babka! — Mówiąc to zarumieniał się aż po białka: pewnie pomyślał, że popełnił nietakt.

Wybuchnęłam śmiechem; spojrział



rys. J. Buśkiewicz

na mnie zdumiony. Casy incydent był tak komiczny: zielony, skaczący konik polny, sploniony cudzoziemiec, rozgniewana Ohatsu. Ale pomna na swoje dobre maniere, szybko zastąpiłam dłonią usta i niemal natychmiast opanowałam się.

— Wie pani, zostawiłam walizkę w hotelu „Nowa Hiroszima“, ale niech mnie diabli porwą, jeżeli potrafię odnaleźć to miejsce — tłumaczył cudzoziemiec. — Do pioruna! Nie mogę zrozumieć, jak wy się orientujecie w tym mieście?

I znów musiałam stłumić śmiech. Jestem śmieszka z natury: mam okrągłą twarz, usta o kącikach podniesionych do góry i dolki w policzkach. Byłe co może mnie rozśmieszyć, nawet takie powiedzonko jak „do pioruna“, nawet kłopoty cudzoziemców, którzy tracą orientację w naszym kraju, gdzie ulice nie mają nazw, a domy — numerów. Młody Amerykanin też najwyraźniej uważał to za zabawne.

— Więcej czasu straciłem w Tokio na szukanie adresów — powiedział uśmiechając się szeroko — niż na załatwienie spraw. — I nagle znowu się zaczerwienił: zdawało mu się zapewne, że krytykuje moją ojczyznę. Co za delikatność uczuć-u tego młodzieńca, pomimo jego potężnych rozmiarów, jak czule musi mieć serce! Uspokoilał go skwapliwie:

— O, ja też byłam w Tokio, wiem, co pan ma na myśli.

— Naprawdę? No to niech mi pani poda sposób, żeby nie błądzić.

Och, czajniczku, czajniczku, czy musisz gotować się właśnie teraz? (Nie znoszę, jak mi coś przeszkadza, gdy rozpamiętuję słowo za słowem, krok za krokiem to, co się działo w ubiegłym dniu). Masz, odstawiłam cię z żaru! Skąd te gniewne pomruki w twoim pękającym brzuszku? Dlaczego twój złośliwy dzióbek leje mi wrzącą wodę po ręce? Pozwól mi wreszcie obrobić tę kapę dla niego!

Oczywiście zgubiłam wątek myśli. No, danijsza o to. Krótko i węzłow-

to, młody cudzoziemiec postanowił zrezygnować z pokoju w hotelu i zamieszkać u nas (napomknęłam mu od niechcenia, że mamy pokój do wynajęcia) i poszłam się szczęśliwa na myśl o dodatkowych yenach (japońska jednostka monetarna; 360 jennów równa się jednemu dolarowi), które zarobię, że znów wybuchnęłam śmiechem.

Stałyśmy gawędząc weselo i wkrótce wiedziałam już wszystko o moim przyszłym lokatorze. Przyjechał do Japonii w sprawach handlowych spółki okrętowej w Seattle. Jego ojczym, zdaje się, jest jej współwłaścicielem i dlatego młody człowiek — jak mówi — skwapliwie „załapał“ (zabawne słówko!) okazję, aby tu przyjechać. Od lat już marzył o zwiedzeniu Japonii.

— Kiedyś, dawno temu, poznałem w Seattle — zwierzył mi się — pewną młodą Japonkę. Nazywała się Toshio Hamada. Była najładniejszą dziewczyną w całej uczelni.

Mówiąc to młody Amerykanin nie spuszczał oczu z shoji (ruchoma ścianka w domach w stylu japońskim, składająca się z wielu drewnianych, prostokątnych ram wypełnionych naciągniętym papierem matowym) naszego domu, za którym zniknęła Ohatsu. Zrozumiałam w lot, o co chodzi. Ohatsu przypomina mu Toshio Hamadę. To dlatego tak chętnie zrezygnował z luksusowego hotelu w „Nowej Hiroszima“!

— Właściwie nie znałem bliżej tej Toshio Hamada, ale pewny jestem, że zawsze ją będę pamiętał. Byłem wtedy jeszcze smarkaczem, musiałem się jednak w niej kochać, czy coś w tym guście... Pisywałem nawet wiersze do niej — dodał ze swym zabawnym grymasem. — W Tokio nie spotkałem ani jednej takiej fajnej dziewczyny jak ona, chociaż widziałem ulemało. Widzi pani, nie brak tam ładnych dziewcząt, owszem, nawet bardzo ładnych, ale to nie to...

d. c. n.

Przekład MARI LESNIEWSKIEJ

Co nowego w księgarniach?

Joanna Zwińska — „JA ZA WODĄ, TY ZA WODĄ“ (Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza), cena 22 zł. (Wyróżnienie w konkursie literackim Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i Związku Literatów Polskich). „...Jak tu żyć, gdzie spać?... Nie wytrzymam, ucieknę. Jakże mogłam się zgodzić na taką straszną wieś!“ — tak rozmyśla 18-letnia dziewczyna, która jako nauczycielka przyjechała do zapadłej wsi w Puszczy Augustowskiej. Wszystko ją tu dziwi i trochę przeraża. „...Bo w Helenowie klóciło się wszystko: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Było dymiące żelazko, ale były i motocykle, było bieganie boso do studni, ale były i nylonowe pończochy na nogach dziewcząt. Były trwałe ondulacje na zimno i gorąco, lakierowane paznokcie i kółtuny na głowach dzieci“...

Zostaje jednak na wsi

i wciąga się w to życie pełne kontrastów, starych przesądów i dążeń do przemian.

Warto przeczytać tę książkę barwnie, przystępnie napisaną.

Emilia Kunawicz — „SERCA NIENASYCONE“ (Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza), cena 20 zł, również wyróżniona w konkursie Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i Związku Literatów Polskich).

Ta powieść też jest poświęcona tematyce wsi. Autorka przyjęła formę wspomnień dawnego nauczyciela, który leży w szpitalu, chory na raka. Pod wpływem uśmierczających zastrzyków morfiny odrywa się od cierpień, od rzeczywistości i po raz drugi przeżywa swe życie w dalekiej wsi.

Artiom Wiesioły — „ROSJA WE KRWI SKAPANA“ (Wydawnictwo MON, cena 32 zł). Przetłóczył i wstępem opatrzył Ignacy Szenfeld.

Ta piękna epopea o Rewolucji Październikowej po raz pierwszy została opublikowana w roku 1932.

Ignacy Szenfeld tak pisze o Artiomie: „Był żywym wcieleniem patosu rewolucji i nie sposób sobie wyobrazić samego Wiesiołego i jego twórczości w oderwaniu od rewolucji, która go zrodziła i ukształtowała“.

Nauczycielom polecamy pożyteczną, choć dość trudną lekturę:

Anatol Stern — „PGEZJA ZBUNTOWANA“ (Wyd. PIW, cena 30 zł). W książce tej autor omawia twórczość futurystów: Brunona Jastieńskiego, Majakowskiego i innych poetów.

Jerzy Lowell — „TWARZ ZIEMI“. Zbiór zespołowy (Wyd. „Iskry“, cena 12 zł).

Jarosław Harlicek — „NIEWIDZIALNY“ (Wyd. PIW, cena 30 zł). Przetłóczyła z czeskiego Emilia Witwicka. Powieść psychologiczna.

O przyszłość kobiet

(Dokończenie ze str. 3)

trzymają się tradycyjnych zawodów, jak np. krawieczyna. A życie idzie naprzód, powstają nowe potrzeby, nowe dziedziny produkcji, wymagające nowych kwalifikacji.

Alicja Musiałowa dużo miejsca poświęciła właśnie tej sprawie – sprawie kształcenia dziewcząt.

„...W naszej organizacji szukać będziemy szerszego niż dotychczas wprowadzenia dziewcząt do różnych zawodów, zwłaszcza tych, które wiążą się z perspektywami intensywnego rozwoju danej dziedziny gospodarki. Będziemy robić wielkie wysiłki, aby zwiększyć liczbę kobiet pracujących w chemii, w metalu, w różnych gałęziach przemysłu lekkiego, w przemyśle rolnym i spożywczym, w precyzyjnej mechanice, w elektrotechnice...“.

Przewodnicząca LK mówiła szeroko o osiągnięciach Polski Ludowej w dziedzinie opieki nad dzieckiem, rozwoju placówek wychowawczych, opieki zdrowotnej. O sprawie wychowania dzieci i roli kobiety w rodzinie; o konieczności ułatwienia jej pracy domowej przez dostarczenie na rynek zmechanizowanego sprzętu domowego. I o zadaniach, jakie stoją przed organizacją kobiecą w najbliższych miesiącach i latach.

Po referacie Alicji Musiałowej wywiązała się ożywiona dyskusja.

Na zakończenie obrad Plenum podjęło uchwałę, obejmującą wytyczne dla dalszej pracy organizacji kobiecej.

Na
PŁYTKACH

Kapela Feliksa Dzierżanowskiego jest chyba najbardziej znanym, popularnym i lubianym przez słuchaczy zespołem w Polsce. W ciągu 30 lat swej działalności kapela spełnia z powodzeniem rolę popularyzatora muzyki ludowej. Obecnie na płycie Muza XL-180 (cena 80 zł) pod ogólnym tytułem „Znasz li swój kraj” kapela nagrała dwanaście znanych utworów. Są tu pełne temperamentu oberki i polki, polonez, kujawiaki i mazury z wdzięcznymi, pełnymi humoru przyspiewkami. A wszystkich słucha się z przyjemnością, tak jak brzmi tytuł jednego z wykonywanych oberków – „Omam serce nie wyskoczy“.

Niemal każda z piosenek wykonywanych przez Mieczysława Wojnickiego staje się przebojem. Jest nim już „Jablusko pełne snu”. Na tej samej płycie (Pronit 301, cena 30 zł) Wojnicki śpiewa bardzo przyjemną „Piosenkę z przedmieścia”, „La-le-le” oraz „Narzeczoną“.

Zespół Czerwono-Czarnych i Maciej Kossowski wykonują znane „Dwudziestolatki”, nie mniej popularną piosenkę „Agatko, pocałuj” oraz „Nie zawsze musi być” i „Szkolny bal” (Pronit 302 – 30 zł).

Nastrojowe „Tylko nie mów mi o tym”, „Locomotion”, „Wiem, że nie wrócisz” i „Czy mnie jeszcze pamiętasz” – to tytuły utworów w wykonaniu Cz. Niemena z zespołem Niebiesko-Czarnych na płycie Pronit 296 – cena 40 zł.



SERCE PLUS ROZ- SĄDK

NIE wiadomo dlaczego młodzież uważa się za okres bez troski i radosny, choć w istocie swej jest to jeden z najtrudniejszych okresów w życiu człowieka. Tylko dzieciństwo, i to gdzieś do 11-12 roku życia, zaabsorbowane dniami dzisiejszym, nie wybiegające myślą poza najbliższe wakacje, zasługują (i to nie zawsze) na miano naprawdę beztróskiego. Młodzieniec czy dziewczyna to istota, która straciła swoje miejsce w pokoju dzieciństwa, a nie zdobyła jeszcze swego miejsca w świecie dorosłych. Kim zostać w życiu? Jak je spędzić? Do czego dążyć, jakie drogi są tutaj właściwe, a jakie naganne? Jak ułożyć swoje sprawy sercowe i seksualne? To tylko część pytań, nurtujących naszych synów i córki w wieku 16-20 lat, pytań na które wcale niełatwo znaleźć odpowiedź. Powiedzmy sobie szczerze, że bardzo często w szukaniu odpowiedzi na te pytania młodzi ludzie pozbawieni są wszelkiej wskazówki i wszelkiej rady zarówno ze strony rodziców, jak i nauczycieli.

W miarę przechodzenia od wieku dziecięcego do młodzieńczego problemy moralności, miłości, planu życiowego, właściwego stosunku do spraw małżeństwa i życia płciowego zajmują coraz więcej uwagi w świadomości młodych ludzi, którzy potrzebują coraz więcej wiedzy i wskazówek w tej dziedzinie.

Dzisiejszy odcinek naszych rozmów poświęcimy kilku typowym trudnym sprawom, z jakimi młodzi ludzie najczęściej się do nas zwracają, a które często muszą rozstrzygać bez pomocy dorosłych, a nieraz przy ich wyraźnym bojkocie i sprzeciwie.

TRZY LISTY

Pisze Paweł z Lublina:

„Poznaliśmy się na obozie kilka miesięcy temu. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Jest nam z sobą bardzo dobrze. Oboje jesteśmy



studentami. Proszę napisać, czy jeśli zawrzemy związek małżeński, będziemy mieli szansę na jego trwałość?”

Pisze Irena z Poznania:

„Jest starszy ode mnie o 10 lat, bardzo go szanuję i lubię. Ma stanowisko, jest dla mnie czuły, hojny i opiekuńczy. Ale... ja go nie kocham, lub raczej nie czuję niczego takiego, co przywykłam uważać za miłość w wyniku lektury i oglądania filmów. Czy można wychodzić za mąż tak na trzeźwo i na zimno?”

Pisze Zofia z Białostoczczyzny:

„Jestem 24-letnią nauczycielką, siedzę na wsi już 6 lat. Nie mam żadnego towarzystwa, nikogo, do kogo mogłabym się zbliżyć inaczej niż towarzysko. Wszyscy inteligenci miejscowi są już żonaci. Poznałam Piotra. Ma tylko VII klasę, jest młodym rolnikiem. Nawet podoba mi się może dlatego, że na bezrybiu... ale razi mnie jego sposób bycia, brak

oglady i wykształcenia. Wahać się, czy wyjść za niego. Czy w jego domu nie schłapieją i nie zapomną tego, czego mnie nauczono w liceum? Ale jeśli nie wyjdę za niego, to na co mam czekać?”

Wszystkie trzy listy mówią o jednym: „o trwałej i pewnej podstawie małżeństwa”. To oczywiste, że małżeństwo — jeśli ma przetrwać wszystkie trudności i burze, których w życiu żadnego człowieka nie zabraknie — musi być oparte na trwałej podstawie.

Połącznie rozróżnia się dwa rodzaje małżeństw: z miłości i z rozsądku (albo „z wyrachowania”). Na ogół sądzi się, że małżeństwa z miłości są trwalsze i pewniejsze od związków opartych na rozsądnym doborze kandydata. Można by było się z tym zgodzić, gdybyśmy przedtem ustalili co rozumiemy przez „miłość”. Czy może być trwałe małżeństwo Pawła z Lublina, który zna swą wybraną zaledwie kilka miesięcy, zapołął do



niej miłością (czy tylko pożądaniem), jak bańka z benzyną i na tej zasadzie, że jest im „ze sobą dobrze” (przez trzy miesiące), gotowi są zawrzeć małżeństwo sądząc, że będzie im ze sobą dobrze przez całe życie?

MIŁOŚĆ A „MIŁOŚĆ”

Najwyższa nawet sympatia i pociąg fizyczny to niepewna podstawa małżeństwa. Po pierwsze — pociąg fizyczny jest — ze wszystkich składników więzi między dwójgim osób — składnikiem najmniej trwałym, tak jak bańka benzyny — pali się wielkim płomieniem, ale krótko; a wypaliwszy się, nie pozostawia niczego poza pustym naczyniem. Po drugie zaś — gwałtowny poryw namiętności oslepa człowieka, oslepiiony nie widzi w drugiej osobie różnorodnych cech umysłu, woli, charakteru, moralności, które w sumie mogą czynić z niej osobę całkowicie nieprzydatną do stałego współżycia. Poryw namiętności dostrzega jedynie gorąco pożądane ciało. Nie wiem, czy znalazłby się ktokolwiek, kto „na nieznanego”, tylko z powodu pociągającej powierzchowności, zgodziłby się wziąć drugiego człowieka choćby na stałego współmieszkańca w swoim domu. A jednak znajdują się tacy, którzy „na nieznanego”, po dwóch — trzech miesiącach znajomości decydują się na małżeństwo!

Do małżeństw z tak zwanej miłości, skłonni są przede wszystkim młodzi. Ich rodzice, uzbrojeni we własne, nierazko gorzkie doświadczenie życiowe, częściej skłaniają się ku „małżeństwu z rozsądku”. Kombinacje morgów na wsi, posiadanie tytułu naukowego, własnego mieszkania, stanowiska i samochodu w mieście — nieraz w oczach rodziców są dostateczną podstawą do zawarcia małżeństwa. Większość rodziców powiedziała by zapewne Irenie z Poznania: „Czego się wahaś? Jest porządny i troskliwy, ma stanowisko, nie żałuje dla ciebie pieniędzy, to nie jakiś ławiec i szalawila, ale solidny człowiek. Nie zastanawiaj się”. A jednak Irena się waha i... chyba ma rację. Rzecz w tym, że nie ma ona pewności co do swoich własnych uczuć. Być może ma zbyt wygórowane pojęcie o „wielkiej miłości” na podstawie wzorów literackich i filmowych i choć nie kocha swego wybranego tak, jak o tym „w książkach pisali”, to jednak jest jej on bliski, serdeczny, pożądany. W takim razie rozsądnie zrobiłaby, wychodząc za niego za mąż. Jeśli jednak jest on jej całkowicie obojętny, a tylko pożądane i wartościowe wydają się

Nie damy się wyprzedzić

POGORZĄLKI leżą nad Narwią. Podobno dawno, dawno temu wiosną rzeka wylała wyjątkowo daleko i zatopiła wszystkie domy. Wówczas złośliwy duch dzikiej, rozhułkanej Narwi zamieszkał w nurcie pątykiem i kiedy woda opadła — pozostawiła domy szeroko rozrzucone po całej nadrzecznej równinie. Odtąd, jak mówi podanie, aby nie sprzeciwić się woli Narwi i nie ściągać jej gniewu, zawsze budowano we wsi domostwa daleko jedno od drugiego. Tak więc dzisiaj, chociaż Pogorzalki nie Warszawy — zaledwie 168 numerów — nie krzykniesz w jednym końcu wsi tak, aby w drugim głos usłyszano. Za daleko...

Ale wystarczy, aby wleś obiegła wiadomość, że Koło Gospodyń Wiejskich zwołuje zebranie swych członkiń — wszystkie przyjdą i zdążą na czas co do minuty. Bo w Pogorzalkach nie zwykło się zwoływać zebrania dla głołosłownej gadaniny. Poza tym wiadomo: sprawy omawiane w kole — dotyczą całej wsi.

Tak właśnie wspólnym wysiłkiem — z inicjatywy kobiet — powstała tu chłuba i duma całej wsi — Dom Kultury. Nowy, okazały budynek, z daleka świecący bielą tynków, stanowi dziś ośrodek życia kulturalno-gospodarczego Pogorzalek. Mieści się tu sala kinowo-teatralna, szkoła muzyczna, klubo-kawiarnia, sklep GS, biblioteka, ośrodek zdrowia. Odbywają się tu też organizowane przez KGW kursy kroju i szycia oraz przygotowywania przetworów na zimę, a także odczyty i zabawy. Tu też odbywają się przedstawienia teatralne. W ubiegłym roku występowała w Pogorzalkach Szkoła Teatralna, teatr białostocki im. A. Węgierki wystawił „Śluby panieńskie”.

Motorem większości kulturalno-oświatowych poczynań we wsi są pogorzalkowskie „babki”. One to nakłoniły młodzież z miejscowego Koła ZMW do założenia Koła Przyjaciół Teatru, liczącego dziś 20 członków. Kółko to jak jeden mąż stawiło się w ubiegłym roku na występach „Mazowsza” w Warszawie, a obecnie jeździ — przeważnie raz w miesiącu — do teatru w Białymstoku. Duża radość, a koszt niewielki. Bilet na spektakl oraz jazda autokarem przysyłanym przez teatr wynosi 20 zł od osoby.

Ale nie samym teatrem żyje KGW w Pogorzalkach. Zajmuje się ono przede wszystkim swoim chlebem po-

wszednim i to nie tylko w przenośni. Troska o ten chleb powoduje, że coraz głośniejsze KGW mówi o konieczności „wkrecenia się” choćby jednej tylko członkini koła do komitetu członkowskiego GS dla naciśnięcia zarzewiającej sprężynki, aby chleb do miejscowego sklepu przywożony był regularnie, aby był smaczny i nie pogniciony.

Albo inna sprawa. Dla wygodnictwa (bo czymże innym można to wytłumaczyć) miejscowy sklep, na polecenie kierownictwa GS z Bacieczek już od początku roku nie skupuje jaj. A we wsi hodowla drobiu rozwinięta jest na dużą skalę. Oprócz amateerek — hodowczyń istnieją tu zorganizowany 16-osobowy zespół wychowu kurcząt. Członkinie zespołu hodują po 70-100 kur. A z koszyczkiem jajek na sprzedaż, zamiast do miejscowego sklepu, trzeba odbyć 22-kilometrowy spacer do Białegostoku.

— Więc co z tym naszym sklepem? Nos dla tabakierki czy tabakiera dla nosa? — pytają rozgoryczone hodowczynie.

W zeszłym roku Pogorzalki uzyskały pierwsze miejsce w powiatowym konkursie czystości wsi. W nagrodę otrzymano od PCK rozdrabniacz do pasz.

— Nie damy się wyprzedzić i w tym roku — mówi przewodnicząca KGW, Wanda Popławska — ułatwi nam zadanie łaźnia. Budynek już stoi. Wspólnie z kółkiem rolniczym wyposażymy go w niezbędne urządzenia, a jeśli się uda, dodatkowo zrobi się pralnię chemiczną. Będzie ona pracować w dniach wojnych od kąpieli. W pralni zatrudnimy dwie, trzy osoby z KGW i ZMW, przeszkolone na odpowiednim kursie.

Przodują też Pogorzalki w uprawie warzyw. Rezultatem jest nie tylko duży zysk (np. Olimpia Pajolek ma z ogródka dochód sięgający kilkunastu tysięcy zł rocznie), ale i rządy „weków” z przetworami, stojące w komorach i piwnicach... Co tu mówić — nie na próżno okoliczni chłopcy najbardziej interesują się pannami z Pogorzalek. Dostają żonę z tej wsi, to jakby znaleźć skarb — mówią.

M.W.

rzeczy, które posiada i które może jej zaoferować (stanowisko, pieniądze, mieszkanie, stosunki itd.), wtedy niech się z małżeństwem wstrzyma.

Nie każdy człowiek jest zdolny do „wielkiej miłości”, takiej jak w książkach, a nawet niektórzy powątpiewają, czy taka „wielka miłość” naprawdę istnieje. Jednak nie wydaje się, żeby małżeństwo mogło być szczęśliwe w ogóle bez miłości, choćby tej nie przez wielkie „M”. Każde małżeństwo narażone jest na próby i wstrząsy, i tylko głębsza więź uczuciowa pomoże małżonkom przetrwać te nieuniknione kryzysy i trudności. Mąż może stracić stanowisko, pieniądze się wyda, stosunki się przejedzą, a zostanie obojętny człowiek, z którym trzeba dzielić życie, nie wiadomo po co i w imię czego.

WSPÓLNY CEL

Małżeństwo „z rozsądku” jest więc wskazane tylko wtedy, jeśli nie jest pozbawione więzi uczuciowej, a rozsądek upewnia nas jedynie, że pod każdym względem (umysłowym, moralnym itd.) wybór nasz odpowiada naszemu upodobaniu i poglądom na małżeństwo. Uczucia zresztą często rozwijają się już w trakcie trwania

małżeństwa, a uczciwy, porządny i moralny człowiek z każdym dniem poczuje się mocniej związany z żoną; zwłaszcza gdy pojawią się dzieci, gdy będzie się realizować wspólnym wysiłkiem wspólne zamierzenia i plany.

Wreszcie ostatni list Zofii ze wsi białostockiej, porusza ważną rolę, jaką dla trwałości małżeństwa posiada jedność, lub przynajmniej podobieństwo dążeń życiowych, poglądów na życie i zbieżność poziomu kulturalnego. W dzisiejszych czasach prawie nie ma już w Polsce małżeństw zawierania-



nich „ze względów stanowych („szlachcic ze szlachcianką”, „kupiec z kupcową” itd.). Może jeszcze tu i ówdzie na wsi zdarzają się stare poglądy, że syn „gospodarski” winien się żenić — tylko z „gospodarską” córką. Polska Ludowa polikwidowała stany



Fot. St. Syndoman

Sobie i innym

Co roku notuje się około 20 tysięcy pożarów. Co roku tracimy pół miliarda złotych. Płoną lasy i zabudowania. Ginie około 200 ludzi, w tym wiele dzieci.

Nasilenie pożarów przypada na okres wiosenny i letni, kiedy starsi są w polu, a w domu zostają bez opieki małe dzieci. Jak wykazują statystyki, to one właśnie najczęściej powodują pożary. Tuż za dziećmi w smutnej statystyce figurują turyści, którzy nie wygaszają w lasach ognisk. Często pożary wywoływane są także przez iskry z traktorów i parowozów.

Byłyby te straty jeszcze większe, gdyby nie ofiarność straży ogniowej — zawodowej i ochotniczej. Ochotnicze straże pożarne gaszą i zapobiegają pożarom w niezwykle trudnych warunkach. W większości wsi brakuje wody, w wielu nie ma jeszcze zbiorników.

Jest tych ochotników-strażaków pół miliona. Nie dostają za swoją pracę zapłaty. Sprzęt pożarniczy kupują za własne, zarobione na różnych imprezach pieniądze. Od kilku lat w ochotniczych strażach pożarnych biorą udział również kobiety. Jest już 230 żeńskich oddziałów straży, które ofiarnością i sprawnością nie ustępują mężczyznom. Na przykład Oddział Marii Biedus z Żyrakowa, który w czasie zawodów wojewódzkich w Rzeszowie z pełnym sukcesem współzawodniczył z dwunastoma oddziałami męskimi. Zajął II miejsce.

Remiza straży pożarnej jest we wsi nierzadko centralnym ośrodkiem kulturalnym. Tam odbywają się zabawy, odczyty. Ochotnicze Straże Pożarne w ciągu dwudziestolecia dorobiły się blisko 5 tysięcy własnych świetlic, klubów i czytelni, mają około 1000 zespołów teatralnych, 700 zespołów taneczno-muzycznych.

Siedemnastego maja zaczynają się tradycyjne „Dni Ochrony Przeciwożarowej”. Trwać będą do 25 maja. Staną się nie tylko przeglądem dorobku ochotniczych straży pożarnych, ale powinny również nauczyć społeczeństwo, jak walczyć z pożarami, a przede wszystkim, jak im zapobiegać.

kraju i świata? Jeśli mąż za najlepszą rozrywkę uważa kieliszek, a żona teatr i dobrą książkę? Jeśli mąż uważa, że żona powinna wziąć na swoje barki hodowlę świń, a żona chce postawić swoją szkołę na najwyższym w powiecie poziomie? Itd. itd. Czy trudno się domyślić, że jeśli każde z nich będzie trwać przy swoich poglądach i gustach, wtedy życie ich będzie ciągłym pasmem sporów, konfliktów i zdrażeń? Jeśli zaś jedno z nich zacznie ustępować drugiemu bez przekonania, wtedy ciągle będzie się czuło pokrzywdzone i nadużywane przez drugiego.

Można oczywiście powiedzieć Zofii: *wyjdź za niego, a potem pracuj nad nim, skłoń go do nauki w szkole zawodowej, pracuj nad jego zachowaniem, gustami, poziomem kulturalnym.* Jeśli miałoby to jakieś widoki powodzenia, można by było takiej rady udzielić. Jakże często jednak bywa odwrotnie: młoda nauczycielka rzeczywiście z czasem „chłopcizuje”, bardziej troszczy się o stan chlewni męzowskiej niż o stan szkoły, traci stopniowo to wszystko, co ją wyróżniało w środowisku, zamiast męża podciągać do siebie, sama degradowuje się kulturalnie. Trudno mieć do niej



ROZMOWY Z KOKONEM



OKRES WIOSENNY przynosi nasilenie niektórych chorób, zwłaszcza odry, jednej z najbardziej powszechnych ostrych chorób zakaźnych wieku dziecięcego.

Odra wywołana jest przez bardzo drobny zarazek przesykalny, tak zwany wirus. Chorują na nią przeważnie dzieci do 10 roku życia (rzadziej starsze). Źródłem zakażenia jest zawsze inny chory. Zakażenie takie, bezpośrednio od chorego nazywamy **kropelkowym**. Nazwa ta pochodzi stąd, że wirus przenosi się z chorego na zdrowego poprzez unoszące się w powietrzu kropelki śliny, bądź wydzieliny z nosa podczas kichania.

Okres wylegania, to znaczy okres, jaki upływa od chwili zetknięcia się z chorym do wystąpienia pierwszych objawów chorobowych, trwa przeciętnie 10 do 14 dni. W okresie tym dziecko jest pozornie zdrowe i nie ma żadnych objawów chorobowych. Dopiero po okresie wylegania występuje niewielka zazwyczaj gorączka, katar, kaszel, łzawienie oczu, czasami światłowstręt: dziecko skarży się, że przeszkadza mu światło. Okres ten, jeszcze bezwysypkowy, jest już bardzo zaraźliwy dla innych dzieci.

Po paru dniach temperatura nagle, wyraźnie się podwyższa (niekiedy dochodzi nawet do 40°) i pojawia się wysypka gruboplamista, początkowo na twarzy i za uszami, a następnie na tułowiu i kończynach. Wysypka po dwóch dniach zaczyna blednąć, pozostawiając ciemne zabarwienie skóry. Wtedy temperatura obniża się, wreszcie całkowicie spada.

W przebiegu bez powikłań dziecko powraca do zdrowia, nie gorączkuje i zazwyczaj w ciągu tygodnia może zacząć już wstawać. W okresie rekonwalescencji (zdrowienia) jest jeszcze blade, bardzo osłabione i nie wykazuje chęci do jedzenia.

Często jednak, zwłaszcza u niemowląt i bardzo małych dzieci, występują powikłania. W takich przypadkach po zblednięciu wysypki gorączka nie spada, bądź obniża się tylko na okres 1-2 dni. Do najcięższych i najgroźniejszych powikłań należy zapalenie płuc. Dziecko zaczyna ponownie wysoko gorączkować, nasila się kaszel, może wystąpić utrudniony oddech. Stan chorego gwałtownie się pogarsza. Przebieg poodrowego zapalenia płuc jest czasami bardzo ciężki i groźny dla życia.

Do innych, dość częstych powikłań

należy zapalenie ucha, bądź — znacznie rzadziej — zapalenie opon mózgowych i mózgu. To ostatnie powikłanie jest czasami bardzo niebezpieczne dla życia.

Znając przebieg choroby i możliwość jej groźnych powikłań, musimy przede wszystkim wiedzieć, co robić, aby nie dopuścić do zakażenia, zwłaszcza w najwcześniejszym okresie życia dziecka. Najważniejszy i właściwie jedyny sposób zabezpieczający dziecko przed zakażeniem odrą jest **unikanie kontaktów z chorym**. Ponieważ chore dziecko zakaża się również w okresie przedwysypkowym, musimy unikać wszelkich kontaktów z dziećmi, które gorączkują, mają katar i kaszel.

W przypadku, gdy dowiemy się, że dziecko zetknęło się z chorym, należy zgłosić o tym lekarzowi, który przepisze specjalny preparat krwi, zawierający tak zwane przeciwciała (gamma globulina) zapobiegające zachorowaniu. Preparat ten stosujemy przede wszystkim u niemowląt i małych dzieci, jak również w skupiskach dziecięcych, przede wszystkim w żłobkach i przedszkolach.

A co robić, jak postępować w przypadku zachorowania?

Dziecko powinno zostać w łóżku, w pomieszczeniu bardzo dobrze wentylowanym; powinno być ubrane stosunkowo lekko i nie być przegrzewane. Jeżeli w początkowym okresie wystąpi światłowstręt, należy dziecko tak ułożyć, aby było odwrócone tyłem do źródła światła, a więc do okna bądź lampy. **Dieta powinna być lekkostrawna, z ograniczeniem posiłków tłustych.** Przy wysokiej gorączce należy pamiętać o podawaniu dużej ilości płynów do picia (herbata z cukrem, kompot, soki owocowe).

Przy odrze bez powikłań nie stosuje się specyficznego leczenia. Poza właściwą i bardzo staranną pielęgnacją lekarz zaleca jedynie leczenie mające na celu obniżenie gorączki, osłabienie kaszlu. W przypadkach powikłań konieczne jest intensywne leczenie, często nawet w szpitalu.

o to pretensję, bo po prostu chroni się w ten sposób od konfliktów z nową rodziną, chce utrzymać męża przy sobie. Jednak z reguły cierpi i jest świadoma społecznej i osobistej straty, jaką z tego powodu ponosi.

WALORY UMYŚLU I CHARAKTERU

Można już chyba poszukać wstępnej odpowiedzi na pytanie, co powinno być trwałą i godną zaufania podstawą małżeństwa: upodobanie w całej osobowości partnera, docenianie wszystkich jego waleń i cech, nie tylko fizycznych, ale także umysłowych, moralnych i charakterologicznych. Pewność, że dana osoba jest w stanie podzielić z nami całe życie i los, wyznając podobne ideały i podobne poglądy. Poczucie generalnej zasadniczej jedności i odpowiedzialności nie tylko w wąsko seksualnej dziedzinie, ale w odniesieniu do całości gustów, upodobań i przekonań.

Czy zawsze jest to łatwe do uzyskania? Bynajmniej. Zwłaszcza trudne jest to dla ludzi młodych, którym brak wiedzy życiowej i doświadczenia dla podjęcia tak wszechstronnie przemyślanej decyzji. A przecież ostatnie badania prof. Rosseta *) wy-

kazały, że wiek małżeństwa w Polsce wciąż się obniża i w roku 1960 u kobiet wynosił średnio o 1,1 roku mniej niż przed wojną, a u mężczyzn o 0,9 roku mniej. Największa liczba małżeństw zawiązanych zarówno przez kobiety jak i mężczyzn, przypada na lata najmłodsze między 20-25 rokiem życia. Nie brak jednak młodych ludzi, zwłaszcza dziewcząt, które wychodziły za mąż w wieku 19 lat i mniej. To zjawisko młodnienia małżeństw tym ważniejszą sprawą czyni stopień odpowiedzialności, z jaką tak bardzo młodzi ludzie dobierają sobie towarzyszkę i towarzyszy życia. Nowy Kodeks Rodzinny, podnosząc granicę wieku małżeńskiego dla mężczyzn do lat 21 (dla dziewcząt pozostaje lat 18), stara się przeciwdziałać małżeństwom zbyt niedojrzałym i nieodpowiedzialnym. Na pewno jednak samo prawo tutaj nie pomoże; wielką rolę mogą spełnić rodzice i wychowawcy, świadomie przygotowując młodzież do założenia rodziny, ucząc odpowiedzialności i wyrabiając w niej poczucie ważności podejmowanej w sprawie małżeństwa decyzji.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

*) Edward Rosset: „Wiek nowożeńców w Polsce”, Studia Demograficzne nr 3.

Zakazane

Od najdawniejszych czasów miały książki swoich przyjaciół, ale miały też wrogów. Już w starożytności palono publicznie dzieła niektórych pisarzy, jeżeli ich nauki wybiegały poza ogólnie przyjęte przekonania.

Jeszcze ostrzejsze formy przybrała walka z książką w średniowieczu, kiedy Kościół nie tylko podporządkował sobie całkowicie szkolnictwo niższe, ale poczuwając się do odpowiedzialności za „czystość nauki” roztoczył także opiekę nad uniwersytetami.

Biada uczonemu, który ośmielił się snuć rozważania na temat władzy papieskiej czy soboru, lub głosić naukę niezgodną z Pismem Świętym. Groziła mu kłatwa, więzienie lub wygnanie, a jego księgom — stos. Bywało, że wraz z księgami ginął w płomieniach autor.

Od czasu wynalezienia druku, dzięki któremu książki powielane w setkach i tysiącach egzemplarzy, stawały się coraz bardziej dostępne, czujność władz kościelnych jeszcze się wzmogła. Konfiskaty książek drukowanych rozpoczęły się w 1507 r., kiedy to Kościół wziął także pod swą opiekę — a raczej kontrolę — drukarnie. Wydano wówczas przywileje dla drukarzy, ale równocześnie wyznaczono surowe kary dla właścicieli tajnych drukarni. Wszystkie dzieła pochodzące z nielegalnej drukarni skazane były na zagładę. Konfiskacie i niszczeniu ulegały także książki przemycane z jednego kraju do drugiego. Chciano w ten sposób przede wszystkim uniemożliwić rozpowszechnianie druków protestanckich.

Ale żadne zakazy, kłatwy i tortury nie zdołały powstrzymać rozwoju nauki. Odkrycia geograficzne rozwiały niejedną „prawdę” o dalekich krajach. Bliższe dociekania wykazały wiele błędów w dziełach pisarzy starożytnych, uznawanych przez Kościół. Rozwijala się matematyka, astronomia, medycyna oparta na studiach anatomicznych. Pojawiało się coraz więcej dzieł wybiegających daleko poza ramy nakreślone w średniowiecznych traktatach. I wówczas to władze kościelne ogłosiły listę książek, których nie wolno czytać pod karą kłatwy. Pierwszy taki „Wykaz książek zakazanych” czyli po łacinie „Index librorum prohibitorum” ukazał się w 1557 r. Ale właściwie w pełni obowiązujący był dopiero „Index” opracowany przez sobór trydencki i ogłoszony w 1564 r., a więc 400 lat temu. Uzupełniany stałe przez specjalnie powołany do tego urząd — przetrwał do końca XIX w. W 1900 r. papież Leon XIII unieważnił wszystkie poprzednie wydania indeksu trydenckiego i ogłosił nowy.

Jakież to książki znalazły się na „czarnej liście”, obowiązującej przez blisko cztery pokolenia? Czy tylko dzieła o treści religijnej, Lutra, Kalwina i innych „odstępców od wiary”? Niestety — do ksiąg, które Kościół potępił jako „heretyckie”, zle i kłamliwe zaliczono wiele dzieł najznakomitszych uczonych. Między innymi na listę ksiąg zakazanych wpisano w 1616 r. dzieło Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich”, ponieważ nauka w nich zawarta była „heretycka i jawnie zaprzeczająca wypowiedziom Pisma Świętego. Także wszystkie prace innych uczonych, rozwijające teorię Kopernika znalazły się na indeksie. Dopiero w 1822 r. skreślono dzieło Kopernika z indeksu.

KWIATY DLA CHRUSZCZOWA

NA przyjęcie premiera ZSRR, Nikity Chruszczowa, Egipt przygotował się z niezwykłą starannością. Port Aleksandria, gdzie zainstalowano luki triumfalne, nad ulicami rozwieszono transparenty z arabskimi i rosyjskimi napisami.

„Witamy bojowników o pokój” — głosił jeden z nich i nie było to tylko hasło: premier Chruszczow cieszył się w Zjednoczonej Republice Arabskiej, podobnie jak w innych krajach, zasłużonym szacunkiem i popularnością dzięki swojej konsekwentnej postawie w sprawie najważniejszej dla wszystkich narodów: sprawie utrzymania pokoju.

Wizyta Nikity Chruszczowa i jego rozmowy z prezydentem ZRA — Nasserem wzbudziły ogromne zainteresowanie w świecie. Wielkie agencje prasowe i dzienniki przysłały do Kairu swoich korespondentów, a w prasie ukazało się wiele komentarzy, podkreślających doniosłość tej podróży.

Specjalnie uroczystości przygotowano się do tej wizyty w Asuanie, dokąd zaproszono gościa radzieckiego, aby wraz z prezydentem Nasserem wziął udział w uroczystościach zakończenia budowy pierwszego etapu Tamy Asuańskiej, „Wysokiej Tamy”, zamkającej koryto Nilu i kierującej jego wody do przyszłej ogromnej e-



lektrowni. Jak wiadomo — właśnie specjaliści radzieccy budują tę tamę, w ramach pomocy ZSRR dla Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

W całym świecie arabskim podróż premiera Chruszczowa do ZRA przyjęta została jako jeszcze jeden przykład stosunku Związku Radzieckiego do młodych krajów, którym pomaga on w rozbudowie przemysłu i uzyskaniu pełnej niezależności gospodarczej, w przezwyciężeniu zacofania, pozostawionego im w spadku przez kolonizatorów.

POŻEGNANIE BEN BELLI

PRZED swym wyjazdem do Zjednoczonej Republiki Arabskiej premier Chruszczow gościł w Związku Radzieckim prezydenta Republiki Algierskiej, Ahmeda Ben Bella. W rezultacie rozmów, przeprowadzonych przez obu przywódców, osiągnięte zostało porozumienie, na mocy którego rząd radziecki udzielił ma rządowi

algierskiemu nowego, długoterminowego kredytu w wysokości 115 milionów rubli, a także pomocy technicznej w budowie wielkiej huty, zdolnej produkować do 350 tys. ton walcówki rocznie.

Na wiecu pożegnalnym prezydent Ben Bella serdecznie podziękował radzieckim gospodarzom za możliwość zapoznania się z osiągnięciami ZSRR w dziedzinie przemysłu i rolnictwa. Oświadczył on również, że Algieria wkroczyła zdecydowanie na drogę rozwoju socjalistycznego. Sektor socjalistyczny w tym kraju zajmuje już dzisiaj najważniejsze miejsce w rolnictwie, w wielu dziedzinach produkcji przemysłowej i w handlu.

Algieria, prowadząc politykę neutralności — stwierdził Ben Bella — popiera z całym przekonaniem radziecką politykę pokojowego współistnienia i wysiłki rządu ZSRR na rzecz odprężenia i pokoju.

PRZECIWKO KUBIE — PRZECIWKO POKOJOWI

W STANACH Zjednoczonych znów wzmogła się awanturczyzna akcja przeciwko Kubie. Samoloty amerykańskie systematycznie dokonują przelotów zwiadowczych nad wyspą, a w odpowiedzi na protesty rządu Fidela Castro zolowali politycy amerykańscy kilkakrotnie składali prowokacyjne oświadczenia, że loty te będą trwały nadal.

Sytuacja ta zaniepokoiła opinię publiczną. Premier Chruszczow napiętnował prowokacje antykubańskie. W prasie radzieckiej pojawiły się artykuły przypominające nieodpowiedzialnym politykom, że na straży bezpieczeństwa Kuby stoi ZSRR i że prowokacje wobec tego kraju są niebezpiecznym igraniem z ogniem.

Polityka USA wobec Kuby budzi coraz więcej zastrzeżeń również w krajach Paktu Atlantyckiego. Sojusznicy Stanów Zjednoczonych nie tylko nie podporządkowali się żądaniom Waszyngtonu, który chciał, aby zerwali stosunki handlowe z Kubą, ale rozwijają te stosunki. Wielkie niezadowolone w USA wywołały ostatnie wiadomości, z których wynika, że Anglia sprzeda Kubie następne 500 autobusów i że Francja wywozi coraz więcej towarów na tę wyspę.

Stanowisko Anglii w sprawie handlu z Kubą powiększyło jeszcze bardziej rozdziewki między Londynem a Waszyngtonem. Jaskrawym tego przykładem była ostatnia wizyta ministra spraw zagranicznych Anglii Butlera w USA: prezydent Johnson, w czasie „rozmowy” nie dopuścił Butlera do głosu i strofował jego rząd za rozwijanie stosunków handlowych z rządem Fidela Castro.

W DWÓCH ZDANIACH

40 tysięcy górników zastrajkowało w hiszpańskiej prowincji Asturia. Na znak solidarności z górnikami do strajku przyłączyli się również metalowcy.

Związek Radziecki pomoże zbudować nowy kombinat hutniczy w Indii, w miejscowości Bokaro. Wiadomość o tym przyjął parlament indyjski burzliwymi oklaskami.

Z. ART.

krajoznawczą ciekawostkę wzbogacającą wiedzę o kraju prezentuje niniejszym

Wasi Korespondent

P.S. A może, zgodnie z obietnicami, dworzec został już w tym miejscu zlikwidowany?...

(Na podstawie listów Z. F. z Katowic, ul. Curie Skłodowskiej; Lokatorki domu przy ul. Wileczej 19 w Warszawie; Urszuli W. ze Szczecina).

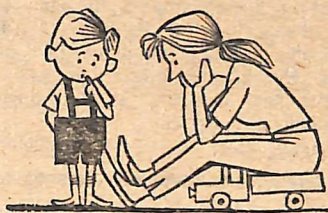
Koszalek - Opalek

BRAĆ I WYBIERAĆ!

Nieraz tak sobie myślę ze zdziwieniem i zadumą, jak to się dzieje, że w moim małym kramiku niedorzeczności skarg i osobliwości nigdy nie brak towaru. Zawsze mam coś na zbyciu i to towar dobrej jakości i w bogatym asortymencie.

Chcecie niedorzeczności, proszę brać i wybierać. Kto lubi skargi, niech się nie krępuje, mam ich pełen magazyn. A osobliwości sprzedaję na wagę. Wierząc, że macie do mnie zaufanie, wybiorę Wam dziś coś dobrego, po jednym egzemplarzu z każdego gatunku.

Sliczną niedorzeczność mam Wam do zaoferowania ze Szczecina. Tam Urząd Zatrudnienia skierował pew-



na kobietę, jedyną żywicielkę, na kurs kierowców zawodowych, który po 5 miesiącach ukończyła z dobrym wynikiem. Przez cały czas nauki kobieta owa otrzymywała z Urzędu 500 zł miesięcznego stypendium. Kiedy kurs ukończyła, Urząd Zatrudnienia skierował ją do pracy do jednej instytucji, potem do drugiej, w końcu cierpliwie do trzeciej i niczym nie zrażony, do czwartej. Wszędzie owacyjnie witano kobietę-kierowcę i odsyłano ją dalej mówiąc: „Jak pani nabydzie praktyki, to będzie z pani dobry kierowca i wtedy proszę do nas się zgłosić”. W jaki sposób można zdobyć praktykę w zawodzie kierowcy, jeśli się nie ma własnego wozu? Skoro praktykę zdobywa się tylko pracując w zawodzie, a bez praktyki nie zatrudniają? Ładne błędne koło, co?

Z magazynu skarg wybrałem dla Was dziś sprawę warszawską, jako że nie należy zapominać o stolicy. Otóż przed czterema laty w sercu Warszawy, w domu przy ulicy Wilczej 19, zamknięto dopływ gazu ze względu na zły stan przewodów.



Przez te 4 lata Warszawa wyrosła wżwyz i wszere, świecąc na cały kraj (i zagranicę) rozmachem swojej rozbudowy. Ale gospodynie w centrum stolicy pała pod kuchnią, jak za króla Cwieczka. Nowoczesne i współczesne w tej historii jest tylko to, że przez cały ten czas płać za... gazomierz.

Z osobliwości zaprezentuję Wam coś z Katowic. Tu przy ulicy Curie Skłodowskiej na odcinku długości 150 metrów zainstalowano przystanek PKS, odchodzących w czternastu kierunkach. Tak tu gęsto, że na odcinek 2-izbowego mieszkania przypadają autobusy odjeżdżające i przyjeżdżające z pięciu kierunków. Od 4,20 do 23,55 zapuszcza się motory, trąbi, zgrzytają hamulce, gro-



madzą się podróżni; normalnie jak na dworcu autobusowym, jest hałaśliwie, rojno i gwarno.

Każde szanujące się miasto ma swoją osobliwość. Na przykład osobliwością Paryża jest Wieża Eiffla, Krakowa — Barbakan, Warszawy — Pałac Kultury. A osobliwością Katowic jest dworzec autobusowy pod oknami domów mieszkalnych. Warto było podać do publicznej wiadomości tę mało znaną, niepowtarzalną, unikalną osobliwość, której nie znajdziesz w żadnym przewodniku, Tę

Specjal „Przyjaciółki”

DZIS „SZYBKIE DESERY” Salzburskie omleci

Ubić 3 białka z łyżką cukru-pudru na dość twardą pianę. 3 żółtka wymieszać z 1 łyżeczką mąki. Zmieszać wszystko razem. Na patelni rozgrzać łyżeczkę masła lub margaryny i z całej masy usmażyć 3 omleci. Nie powinny się smażyć dłużej, po każdej stronie, jak 1-2 minuty. Są bardzo smaczne!

Cabalione

— czyli gorący włoski krem na winie. Coś oryginalnego na przyjęcie gości, na imieniny itp.

Na osobę bierze się 1 żółtko i 1 łyżkę cukru i uciera jak kogel-mogel. Dodać trochę soku z cytryny, albo koncentratu z owoców dzikiej róży, wymieszać. Następnie dolać 1/4 szklanki białego wina (może być domowe, lub inne najtańsze). Teraz wstawić utarte żółtka z winem na pa-

rozmożeniu), z kompotów w wekach oraz — naturalnie z owoców świeżych.

W paru łyżkach wrzącej wody rozpuszcza się 2 łyżeczki żelatyny (2 dkg na 1/2 litra wody lub kompotu). Płynną żelatyną zalewa się słodki kompot wraz z owocami. Zostawić do zastygnięcia.

Budyń czekoladowy

1/2 l mleka wymieszać z 2 łyżeczkami kakao, 2-3 łyżkami cukru, odrobiną soli; zagotować. Gdy zawrze, wsypać powoli 3 pełne łyżki kaszki-manny, ciągle mieszając i jeszcze gotować masę około 10 minut, na bardzo małym ogniu. Budyń trochę podstudzić i dopiero wtedy dodać trochę sztynną pianę z 1 białka. Wymieszać, włożyć do salaterki przelanej zimną wodą lub jeszcze lepiej do formy, również przepłukanej zimną wodą. Po zupełnym ostygnięciu wyjąć z formy i podawać z mleczkiem waniliowym, kompotem lub dżemem.

Można też formę wysypać cukrem, aby budyń łatwiej wyszedł; ale jeśli dobrze zwilżymy wodą, nie jest to konieczne.

Kompot „na twardo”

Wygląda bardzo interesująco i jest naprawdę świetny. Można go robić z owoców mrożonych (jeszcze i teraz w sklepach, gdzie są chłodnie, można nieraz dostać świetne śliwki — połówki), z owoców suszonych (po poprzednim ich

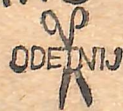


Jeśli to są np. śliwki mrożone, lub świeże owoce (nie długo będą truskawki i inne jagody) to przygotowuje się słodki syrop (można z dodatkiem soku z cytryny lub łyżeczką koncentratu z dzikiej róży), wrzący miesza z rozpuszczoną żelatyną i takim zastygającym żelem zalewa się owoce ułożone w salaterce (najlepiej szklanej).

Można też oplukać wodą formę czy salaterkę, lub małe foremki jednoporcjowe i układać w nich owoce (także i różne gatunki) jakie się chce, przelewając je zestawiającą się galaretką. Niedużym wysiłkiem uzyskuje się wtedy śliczne efekty. Po zupełnym ścięciu się galaretki można wyjąć ją z formy i pięknie podać na półmisku, czy na talerzykach, dla każdego osobno.

KOBIETA · PRACA · PRAWO

Nasza komisja rozjemcza



„Bawełnianka”. Pokój rady zakładowej. Przy stole przewodnicząca rady i Teresa. Teresa mówi:

— Nigdy nie miałam nic wspólnego z Komisją Rozjemczą. Dlaczego więc właśnie ja mam być jej członkiem? Wiesz, że od pracy społecznej nigdy się nie wykręcam, ale...

Przewodnicząca rady zakładowej:

— Nie będę ci prawie komplementów, lecz jestem przekonana, że funkcję tę oddajemy w dobre ręce. Takiego zdania jest cała rada zakładowa.

— Ale ja się boję! To duża odpowiedzialność. Jestem już za stara, nie mam wykształcenia...

— Posłuchaj. Członkiem Komisji Rozjemczej może być (z wyjątkiem kierownika zakładu) każdy pracownik, który:

● po pierwsze — przepracował w zakładzie co najmniej 6 miesięcy. Ty pracujesz u nas już siedem lat, znasz naszą fabrykę i wszyscy znają cię;

● po drugie — ukończył 21 lat — nie będę liczyła twoich, ale 21 już chyba skończyłaś;

● po trzecie — zna warunki pracy zakładu, a prawo pracy nie jest mu obce. Nie zaprzeczysz, że interesowałaś się prawem pracy, a warunki fabryczne znasz doskonale. Masz więc wszystkie dane, aby być pożytecznym członkiem komisji.

— A dyrektor? Wiesz, że mnie nie lubi...

— To prawda. Nie należysz do potulnych, którzy na wszystko się zgadzają. Wczoraj przedstawiłam już dyrektorowi twoją kandydaturę na członka Komisji Rozjemczej z ramienia rady zakładowej (na miejsce Heleny, która odeszła). Przysięgam, że trochę się bałam, czy się zgodzi. Gdyby zgłosił sprzeciw, nie moglibyśmy cię powołać. Ale poszło gładko.

— Widzę, że wszystko już załatwiłaś za moimi plecami. A kto jest w tej Komisji?

— Przewodniczącą jest Anna — z księgowości. Ona oraz pięciu innych, w tym radca prawny, powołani zostali przez dyrektora. Zastępczyni przewodniczącej — Zosia S. z oddziału II — oraz: Hania z magazynu, Irka K. z oddziału I, Jadzia z finansowego, Renia — brakarka, no i ty — to sześciu członków Komisji Rozjemczej, których powołała rada zakładowa.

Zawsze tak jest że połowę składu komisji powołuje dyrektor, a połowę rada.

— Ale dyrektor wyznaczył przewodniczącą?

— Dyrektor wytypował tylko 6 pracowników jako członków komisji. Musiał te kandydatury uzgodnić z radą zakładową. Taką samą liczbę członków — po uzgodnieniu z dyrektorem — wytypowała rada. I dopiero po powołaniu zebrali się wszyscy razem i wybrali spośród siebie przewodniczącego i zastępcę.

Zasada jest taka: gdy przewodniczącym jest pracownik, powołany przez dyrektora, zastępcą musi być przedstawiciel rady i odwrotnie, gdy przedstawiciel rady jest przewodniczącym, zastępcą musi być przedstawiciel dyrektora. Wszystko tu ma swój głęboki sens. Chodzi bowiem o zachowanie równowagi. Komisja Rozjemcza rozstrzyga przeciw sprawie sporne między pracownikiem a zakładem pracy i chodzi o to, aby rozstrzygali je ludzie uznani za obiektywnych, wyznaczeni w takiej samej ilości przez administrację zakładu pracy, jak przez organizację reprezentującą interesy pracowników.

— A dlaczego w Komisji jest 12 pracowników, a nie 8 lub na przykład 20?

— Liczebność Komisji Rozjemczych zależy od liczby pracowników zakładu pracy. Gdy w zakładzie pracuje:

- 500 ludzi — komisja składa się z 8 członków (4 powołanych przez kierownika zakładu pracy, 4 przez radę),
- od 500 do 1000 (tak jak u nas) — 12 członków,
- ponad 1000 — 16 członków,
- ponad 2000 — 20 członków,

(Dalszy ciąg na str. 12)

TV

17.V.—23.V.

NIEDZIELA: 10.00 — Kurs rolniczy; 13.15 — Poranek muzyczny; 14.15 — Na pergaminie i na papierze; 15.00 — Niedzielną biesiada; 16.00 — Wyścig Pokoju (etap VIII); 16.55 — Ziemia, ludzie, obyczaje; 17.30 — Mały Teatr TV „Córka zmarłego pułkownika”; 18.10 — Ludzie i zdarzenia; 18.25 — 600-lecie UJ. — teleturmiej; 19.35 — Kwadrans recenzenta; 20.30 — „Takie nasze życie” — film USA (16 lat); 22.30 — Niedzielną Sportowa;

PONIEDZIAŁEK: 9.35 — „Drugi tor” — film NRD; 10.55 — Dzieje dramatu (klasa X); 16.15 — Wyścig Pokoju (etap IX); 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — „Przygody Robin Hooda”; 18.15 — 20 tysięcy na deskach; 18.45 — Kino krótkich filmów; 19.20 — Eureka; 20.35 — Teatr TV „Klara i Angelika”;

WTOREK: 16.45 — Kurier Warszawski; 17.00 — Jak powstaje mapa? 17.30 — PKF; 17.40 — Glob; 18.00 — Wiosna w Moldawii — koncert; 18.30 — Magazyn wojskowy; 19.00 — Kółko i krzyżyk; 19.30 — Film; 20.30 — „Drugi tor” film NRD; 21.50 — Program muzyczny.

ŚRODA: 9.50 — „Wąwóz zgrozy” — film rum. 10.55 — Zapis dźwięku (klasa X); 11.55 — Węgiel (klasa VII); 16.40 — Program dla dzieci; 17.15 — Wyścig Pokoju (etap X); 18.05 — Skrzynka ZURT; 18.20 — W pracowniach polskich uczonych; 18.50 — Tele-echo; 19.25 — Zespół Guy Lombardo; 20.40 — Światowid; 21.15 — Praska Wiosna (koncert z Pragi).

CZWARTEK: 10.55 — Bolesław Prus (klasa VII); 16.10 — Telekonkurs przyrodniczy dla młodz.; 17.00 — Wyścig Pokoju (etap XI); 18.15 — Oświata w XX-leciu; 18.45 — Spotkania z przyrodą; 19.10 — Proton; 20.30 — Miniatury; 21.00 — PKF; 21.10 — Teatr Kobra „Niepokój”;

PIĄTEK: 9.55 — Między Tatrami a Bałtykiem (klasa IV); 16.15 — Miś z okienka; 16.30 — Przygody dziwnego psa Huckleberry; 17.00 — Wyścig Pokoju (etap XII); 18.05 — Wielokropek; 18.25 — Magazyn medyczny; 18.55 — Gwiazdy filmu niemego; 19.20 — Sztab interwencyjny; 20.30 — Film;

SOBOTA: 9.25 — „Przystanek Komisarjat” — film, węg. (lat 14); 10.35 — Wakacje dzieci miejskich — progr. dla naucz.; 10.55 — W Stanach Zjedn. Brazylia (klasa VII); 16.00 — Konkurs 5 milionów; 17.00 Wyścig Pokoju (etap XIII); 18.05 — Program tygodnia; 18.20 — Alma Mater Jagiellońska; 18.50 — Disneyland; 19.35 — Wieczorne rozmowy; 20.35 — Portrety; 21.25 — Show operetkowe — progr. rozrywk.; 23.05 — „Przystanek Komisarjat” film, węg. (lat 14);

KWAŚNE WINO



„... Wino jest niby słodkie, a czuje się w smaku i zapachu kwas” — pisze F. M. Z WŁOCŁAWKA. Zapytuje ona co robić, aby wino uratować?

Powody kwaśnienia wina mogą być różne. Albo owoce były kwaśne (trzeba było dodać innych, słodkich), albo w winie było za mało cukru. Do wina należy dodać przegotowaną wodę z cukrem, drożdże winne i na nowo poddać całe wino fermentacji.

Jeśli wino ma być lekkie i trwałe, na każde 10 litrów trzeba dodać 1,2 do 1,5 kg cukru, a drożdży według receptury na opakowaniu.

Kwaśnienie wina jest jedną z najpospolitszych jego chorób. Przyczyn jest wiele. Może wino nie dość czysto było przygotowane, albo naczynie, w którym się przeprowadzało fermentację nie było dość szczelne. W takich warunkach rozmnażają się bakterie kwasu octowego i zamiast wina, otrzymujemy pół-ocet lub ocet. Smak takiego „octowego” wina jest alkoholowo-octowy, a na powierzchni powstaje cienka, przejrzysta błonka.

Kwaśniejące wino można jeszcze ratować, ale już

skwaśniałe nadaje się tylko na ocet, czyli trzeba mu pozwolić na dalszą fermentację octową. A więc trzymać w ciepłe, okryte gazą, aż całkiem skwaśnieje. Jest to zresztą najzdrowszy i najlepszy ocet, najczęściej 4 do 6-procentowy, bardzo przydatny w gospodarstwie domowym. Potrawy przyprawione tym octem można podawać nawet dzieciom i starcom.

A jak ratować „chore” wino? Lekko skwaśniałe przelewa się do silnie wysiarkowanych beczek lub do idealnie czystej butli, dodając 5-10 gramów kwasu salicylowego na 10 litrów wina. Zamiast tego można wino pasteryzować, to znaczy ogrzewać w temperaturze 60 st. przez pół do 1 godziny (w domowych warunkach nie jest to łatwe do przeprowadzenia). Trzeci sposób to przelewanie wina do innego czystego naczynia i dodanie na każde 10 litrów około 40 dkg cukru, rozpuszczonego w małej ilości przegotowanej wody. Należy też dodać paczkę drożdży rasowych (Malaga, Bordeaux lub inne), umieścić w temperaturze około 20 st. C i poddać ponownej fermentacji.

Jeśli wino skwaśniało w beczulce, nie należy jej już używać do wina.

„Wyleczone” wino nadaje się tylko do szybkiej konsumpcji.

(Dokończenie ze str. 11)

● na każdy dalszy „tysiączek“ pracowników — o czterech członków więcej.

— Nie wyobrażam sobie, jak może obradować i rozstrzygać sprawy w dużych zakładach pracy komisja, licząca kilkadziesiąt osób...

— Komisje rozjemcze nigdy nie rozpatrują sporów w pełnym swym składzie, lecz tylko w kompletach czteroosobowych. Zgodnie z zasadą równości, w komplecie musi być dwóch przedstawicieli związku zawodowego i dwóch przedstawicieli kierownika zakładu pracy. Kompletowi przewodniczy przewodniczący komisji rozjemczej lub jego zastępca.

— Jak długo trwa kadencja członka komisji rozjemczej?

— Przepisy nie wyznaczają żadnej „granicy“. Można więc pełnić tę funkcję nawet i 10 lat. W praktyce ułarło się jednak, że najdłuższy okres to trzy lata. Po upływie trzech lat członek komisji powinien złożyć wniosek o zwolnienie go z tej odpowiedzialnej i trudnej funkcji.

Oczywiście, nie każdy członek Komisji musi w niej pracować przez trzy lata. Gdy są uzasadnione powody, może wcześniej prosić o zwolnienie go z tego obowiązku.

Z drugiej strony, kierownik zakładu pracy może, gdy uważa to za stosowne, odwołać powołanego przez siebie członka komisji. Takie samo uprawnienie ma rada zakładowa w stosunku do powołanych przez siebie członków.

Członkiem Komisji przestaje być automatycznie pracownik, odchodzący z zakładu pracy. To zrozumiałe. Tak właśnie było z Heleną, po której ty teraz obejmujesz funkcję.

— Powiedz mi wreszcie, jakie sprawy rozstrzygają komisje rozjemcze?

— Komisje rozstrzygają spory wynikłe ze stosunku pracy, to jest te wszystkie sprawy, w których — zdaniem pracownika — zakład pracy nie wywiązał się wobec niego z obowiązków, wypływających z zawartej umowy o pracę i przepisów prawa pracy. Sporem tego rodzaju jest na przykład: odmowa wypłacenia dodatku za pracę nocną; nieprzyznawanie należnego urlopu czy innego uprawnienia; rozwiązanie bez dostatecznej podstawy umowy o pracę z terminem natychmiastowym i in. Dlatego jedną z pierwszych czynności Komisji Rozjemczej, po otrzymaniu wniosku pracownika, jest ustalenie, czy dana sprawa wynika ze stosunku pracy, czy nie. Jeżeli tak — komisja ma prawo ją rozstrzygać, jeżeli nie — prawa tego nie ma.

Komisji Rozjemczej nie wolno na przykład rozstrzygać spraw dotyczących obliczania podatku od wynagrodzeń, kradzieży rzeczy pracownika na terenie zakładu pracy, rozszereń w sprawach zasiłków rodzinnych, chorobowych, pogorowych i innych, sporów o mieszkaniach służbowych, sporów z zakresu odpowiedzialności majątkowej pracowników.

Komisje Rozjemcze nie mają również prawa rozstrzygania sporów powstałych w związku z zawartą umową zlecenia czy umową o dzieło. Umowy te bowiem nie tworzą stosunku pracy.

— Czy wszyscy pracownicy zakładu pracy objęci są działalnością komisji rozjemczych?

— Komisje rozstrzygają spory wszystkich pracowników z wyjątkiem tych, którzy zajmują stanowiska kierownicze. Nie może więc komisja rozjemcza rozpatrywać sprawy dyrektora, jego zastępców, kierowników działów i ich zastępców, głównego księgowego i starszych księgowych, komendanta straży przeciwpożarowej i przemysłowej.

Chodzi o to, aby uchronić komisje rozjemcze przed koniecznością wypowiedzania się w sprawach, w których zainteresowane są bezpośrednio osoby mające szereg uprawnień w związku z zajmowanymi stanowiskami, aby pracownicy będący członkami komisji nie musieli ustosunkowywać się do spraw swoich przełożonych. Nie dawałoby to bowiem gwarancji bezstronności.

GA-RA

Uwaga: W następnym odcinku omówimy tryb składania wniosków do komisji rozjemczej.

Młode kaczki tuczone

Bardzo opłacalny i nietrudny do przeprowadzenia jest odchów młodych kaczek rzeźnych.

Kontraktację młodych kaczek tuczonych prowadzi Zakład Jajczarsko - Drobiarskie. Rolnikom, którzy podpiszą umowę na odchów kaczek, przemysł zapewnia:

■ Jednodniówki rasy „Pekin“.

■ Zakup mieszanek drobiarskich DK i D w ilości 2,5 kg za każdy kilogram zakontraktowanej kaczki.

■ Przydział 2 kg węgla na 1 sztukę kaczki.

■ Instruktaż i przeszkolenie hodowcy.

■ Otrzymanie pożyczki w wysokości 18 zł na 1 kaczkę.

Cena za 1 kg młodej kaczki tuczonyj wynosi w obecnym okresie (I-V - 30-XI.) - 27 zł.

Zakontraktowane kaczki odbierane są na miejscu u hodowcy i muszą odpowiadać następującym warunkom: ciężar sztuki co najmniej 2 kg, wiek do 10 tygodni, ptak zdrowy, prawidłowo zbudowany, dobrze umięśniony o pełnym białym pierzu (rasa Pekin).

Ponadto kontrahent musi w ciągu roku chować co najmniej dwa rzuty po 100 sztuk kaczek każdy.

Pomieszczenie do wychowu. Kaczęta przywiezione z za-

kładu wylęgowego muszą być od razu umieszczone w przygotowanym dla nich pomieszczeniu pod sztuczną kwoką. Pomieszczenie musi być ciepłe, suche, jasne, dobrze wentrowane. Na 1 m kwadratowy podłogi liczy się 12 kacząt. Jako ściółkę stosuje się długo ciętą siewkę ze zdrowej słomy (warstwa 15-20 cm). Do wieku 3-4 tygodni kaczęta są delikatne i wymagają ciepła. Wilgoć, zimno i przeciągi bardzo szkodzą małym kaczkom.

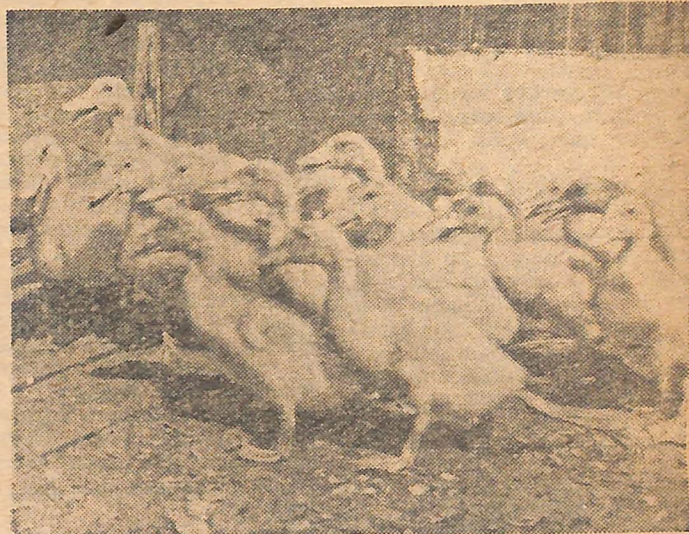
Karmideł musi być tyle, ażeby wszystkie kaczęta mogły

Można je umieścić w szopie lub budce.

W słoneczne, ciepłe dni, małe kaczęta trzeba wypuszczać na czysto utrzymany wybieg, porośnięty krótką trawą i ogrodzony niskim płotkiem. Starsze kaczęta prawie cały dzień przebywają na wybiegu. Na jedną kaczkę liczy się ok. 0,5 m kwadratowego wybiegu.

Należy uważać ażeby małych kacząt (do 3 tygodni) nie wypuszczać na zroszoną trawę.

Kaczek rzeźnych w zasadzie nie wypuszcza się na wodę



Fot. T. Hertz

jeść równocześnie. Poidło ze świeżą, czystą wodą musi być dla kaczek stale dostępne. Poidła muszą być tak urządzone, ażeby małe kaczęta nie wchodziły do wody, nie moczyły sobie puchu i nie zachlapywały ściółki.

Starsze kaczęta (od 4 tygodni) są odporne na wpływy atmosferyczne i nie potrzebują ogrzewanego pomiesz-

do pływania. Podaje się tylko w korytach wodę do picia. Niektórzy producenci pozwalają jednak kaczkom korzystać przez 1-2 godziny dziennie z ograniczonego, płytkiego wybiegu wodnego. Wpływa to korzystnie na zdrowie kaczek i ich opierzenie się.

O żywieniu kaczek rzeźnych napiszemy oddzielnie.

Inż. M.W.

Cukier rośnie na polu

Właściwe uprawienie roli przeznaczonej pod buraki, odpowiednie nawożenie oraz prawidłowy siew to czynniki ważne, ale nie decydujące o wysokim i opłacalnym plonie buraków. Burak wymaga dodatkowo stałej i troskliwej pielęgnacji w czasie wzrostu.

Jest pięć zasadniczych warunków, które decydują o dobrej pielęgnacji. Są to:

- 1) Kruszenie skorupy i wrzuszanie ziemi, a przez to umożliwienie dostępu powietrza do korzeni;
- 2) Utrzymanie wierzchniej warstwy gleby (do głębokości 5 cm) stale spulchnionej, a przez to zahamowanie podsiąkania wilgoci z dolnych warstw na powierzchnię, z której odparowuje;
- 3) Pobudzanie bakterii glebowych do intensywniejszej pracy, a więc do przyspieszenia rozkładu nawozów i resztek pożywnych (co osiągamy przez zachowanie wilgoci i dostęp do gleby powietrza oraz ciepła);
- 4) Niszczenie chwastów zabierających burakom miejsce, światło, wodę i pokarmy;
- 5) Walka ze szkodnikami i chorobami roślin.

Mówiąc innymi słowami, dobry gospodarz kruszy skorupę skoro tylko zacznie się ona tworzyć. Robi to tyle razy, ilekroć zajdzie potrzeba, aż do czasu ocienienia ziemi przez liście. Im wcześniej spostrzeżemy tworzenie się skorupy, tym łatwiej ją skruszymy, bo wtedy jest ona jeszcze cienka. Tak samo robimy, gdy rola się zachwaci. Zresztą nie tylko chwasty „okradają“ plantację z wody i pokarmów. Również buraki rosnące zbyt gęsto zabierają sobie wzajemnie pokarm i wodę. Dlatego wczesne wykonanie przerywki (przy dwóch parach liści) ma ogromne znaczenie dla przyszłego plonu. Doświadczenia wykazały, że jednodniowe opóź-

nienie przerywki w stosunku do właściwej pory obniża plon z 1 ha o 1,5-2 q.

Przy siewie rzędowym przerywkę poprzedza przecinka, tj. wycięcie grzązki zbędnych buraków i pozostawienie kępek w odległości około 25 cm od siebie. Dopiero potem z kępek buraków usuwamy wszystkie słabsze, zostawiając na miejscu jedną najsilniejszą roślinkę, dobrze obciśniętą ziemią.

Na plantacji, na której wystąpiła zgorzel korzeni, możemy wykonać tylko przecinkę, natomiast przerywkę musimy odłożyć do chwili, aż rośliny przejdą chorobę. W przeciwnym wypadku może się zdarzyć, że pozostawione pojedyncze rośliny zniszczy zgorzel, a wtedy na polu pozostanie dużo pustych miejsc.

Ponieważ burak cukrowy nie znosi przesadzania, gdyż trudno się przyjmuje i ulega rozwidleniu, wszystkie puste miejsca albo dosiewamy ręcznie (do początku czerwca) lub później flancujemy tu rozsądnie brukwi.

Nie wolno zapominać o tym, że po przerywaniu buraków plantację trzeba zaraz motyczyć. Motyczeniem przykrywamy również nawozy sztuczne rozsiane pod rosnące rośliny lub gnojówkę rozlaną w międzyrzędzia.

W czasie pracy trzeba uważać i unikać deptania po przemotoczonych już rzędach. W tym celu motyczymy i gracujemy rząd sąsiedni, a idziemy po nie omotyczymy. Znaczne ułatwienie i przyspieszenie prac pielęgnacyjnych daje zastosowanie opelacza ręcznego (planet), lub konnego albo traktorowego, wypożyczonego z kółka rolniczego. Praca jest wtedy szybka i wymaga tylko powierzenia ręcznego w rzędach.

Z chwilą gdy liście ocienia ziemię, kończą się właściwie prace pielęgnacyjne koło buraków. Nie można już wtedy używać narzędzi, gdyż połamałybyśmy liście potrzebne do wytwarzania cukru. Ograniczamy więc wówczas naszą pielęgnację do usuwania „pośpiechów“ i chwastów.

Inż. F. KOTOWICZ

Między nami

POLICZEK

WISIA pisze: „Od roku mieszkam w małym miasteczku, u cioci. Jestem sierotą, wychowywałam się w Domu Dziecka, potem byłam w internacie. Ukończyłam szkołę zawodową, pracuję. Mam swego chłopca. Dotychczas myślałam, że moje życie układa się zupełnie szczęśliwie, ale teraz nie wiem, jak dalej będzie. Niedawno byłam na zabawie. Chociaż zabawa była bezalkoholowa – mężczyźni przynieśli w kieszeniach butelki, a niektórzy przyszli już wstawieni. Mój chłopiec wcale nie był lepszy od innych. Gdy odprowadzał mnie do domu, doszło między nami do sprzeczki. Uważał, że za dużo tańczyłam z jednym z jego kolegów. W końcu powiedział kilka bardzo ordynarnych słów i uderzył mnie w twarz. „Przyjaciółko”, ja mu tego chyba do końca życia nie zapomnę. Następnego dnia wprawdzie mnie przeprosił, ale twierdził, że przecież nie się nie stało – był pijany i po prostu nie wiedział, co robi. Inne dziewczyny w moim miasteczku wybaczą łatwo, jak je chłopak uderzy, uważają, że to z miłości, bo jest zazdrosny. Ja czuję się obrażona. Boję się małżeństwa z chłopcem, który mnie bije przed ślubem, bo co może być wobec tego po ślubie?”

Tu, w tym miasteczku, często się zdarza, że mężowie biją swe żony, i nikt się w to nie miesza, bo wszyscy uważają, że to naturalne. Moja ciocia też dostawała od swego męża, który podobno był poza tym poczciwym człowiekiem. Ciocia mówi, że ja nie znam życia, bo nie wychowywałam się w zwyczajnej rodzinie. A ja wolę nie mieć rodziny, niż być bita.”

Czy będzie bił po ślubie? Przecież już bije. Kilka kieszonków i już pięści w robotę. Masz rację, że się tego boisz. Nie mają racji te, które takie „męskie” wyczyny tolerują.

Staropolskie przysłowie mówi co prawda: „Jak się baby nie bije, to w niej wątrobą gnije”. Ale przysłowie pochodzi z czasów, gdy mąż uważał żonę za swą własność. Nawet jednak wtedy przysłowie to traktowano żartobliwie. Zazdrość, która objawia się w ten sposób nie może budzić ciepłych uczuć, jest dowodem brutalności i braku kultury.

Bardzo złe widoki na małżeństwo. Ordynarne słowa pijaka i wymierzony Ci policzek – to sygnał ostrzegawczy, którego nie wolno lekceważyć.

Rodzice i dzieci

PRZED MAŁYM EKRANEM

ANNA S. pisze: „W związku z tym, że niedawno kupiliśmy telewizor, wyłonił się

w domu nowy problem: Małgosia (lat 12) chciałaby oglądać wszystko, a Januszka (lat 4) telewizja wcale nie interesuje. Mąż nakłania go, a czasem wprost zmusza do oglądania. Twierdzi, że dziecko oglądające telewizję szybciej się rozwija. A mały woli się bawić. Czy należy dziecko przyzwyczajać do oglądania telewizji, nawet jeżeli się przed tym broni?”

Droga Czytelniczko! Dzieciom poniżej sześciu lat zabrania się chodzenia do kina, nie powinny więc również oglądać programów telewizyjnych. Dzieci w tym wieku nie umieją jeszcze kojarzyć poszczególnych obrazów w całość. Słuchając na przykład bajki, dziecko śmieje się z poszczególnych sytuacji, lecz nie kojarzy sobie całości opowiadania. Poza tym opowiadając lub czytając dziecku możemy powtórzyć kilkakrotnie to samo, albo też wyjaśnić, skomentować. W telewizji zaś obraz „biegnie” naprzód, dziecko nie zdąży go uchwycić, gubi się i już nie rozumie następnych sytuacji. Daremnie wysiła swój umysł, denerwuje się. Pozostaje niepokój.

Niektórzy rodzice dla świętego spokoju pozwalają dzieciom, bez względu na wiek, oglądać program „jak leci”, byle tylko zapewnić sobie kilka godzin spokoju. Jeśli chodzi o maluchy – jest to absolutnie niewskazane. Natomiast dla dzieci w wieku szkolnym wskazane jest oglądanie niektórych audycji. Tych, które są tak przygotowane, żeby rozszerzyć zakres wiadomości młodzieży, pobudzić wyobraźnię, rozwijać nowe zainteresowania.

Należy jednak bardzo ostrożnie dawkować oglądanie programu. Młodzież spędza na ławce szkolnej codziennie kilka godzin i dalsze kilka godzin przed telewizorem pozabawia je ruchu na świeżym powietrzu. Poza tym oglądanie audycji bez wyboru jest stanowczo szkodliwe. Nie wszystkie audycje są przeznaczone dla dzieci nawet podrastających.

Ważne jest, abyś ustaliła z Małgosią co będzie ona oglądać. Chodzi o to, aby dziecko mogło sobie należycie rozplanować zajęcia szkolne i domowe; a także o to, aby rozumiało, że nie każdy program telewizyjny przeznaczony jest dla widzów w jej wieku. Januszkowi trzeba dać spokój. Wytłumacz to mężowi.

Porady prawne

JEDNODNIOWE ZWOLNIENIE

AUGUST K. Z LESZNA pisze: „Zakład pracy udzielił mi jednodniowego zwolnienia z pracy na odbiór węgla. Były z tym trudności, ale udowodniłem, że nikt prócz mnie tego nie może załatwić. Teraz znów księgowy oświadczył, że za ten dzień nie dostanę wy-

Czytelniczy pisać, przyjmajcie! ODPOWIADA

agrodzenia. Czy to jest prawidłowe? Jestem pracownikiem umysłowym”.

Przepisy o przestrzeganiu porządku i dyscypliny pracy przewidują prawo do zwolnień z pracy na czas niezbędny do załatwienia ważnych spraw osobistych lub rodzinnych (ślub, urodzenie się dziecka itp.) oraz innych spraw, które muszą być załatwione w godzinach pracy.

Przepisem pozwalającym zachować prawo do wynagrodzenia za ten czas jest art. 20 rozporządzenia o umowie o pracę pracowników umysłowych. W oparciu o ten przepis, zakład pracy powinien wypłacić Ci wynagrodzenie za czas udzielonego zwolnienia.

PORĘCZENIE

JÓZEFA P. Z POW. SIEDLECKIEGO pisze: „Mąż mój, który odbywa karę więzienia za bójkę, stara się o warunkowe zwolnienie z części kary. Wzywali go nawet w tej sprawie na rozmowę i powiedzieli, że zwolnią go, ale za poręczeniem. Na czym takie poręczenie polega?”

Poręczenie w postępowaniu karnym polega na tym, że sąd uzależnia warunkowe zwolnienie osoby skazanej na karę pozbawienia wolności, od złożenia stosownego zobowiązania przez określoną osobę, organizację społeczną lub polityczną. Inaczej mówiąc osoba (lub na przykład zakład pracy, w którym mąż pracował i ma być zatrudniony po zwolnieniu) zobowiązuje się, że Twój mąż będzie stosował się do zasad współżycia społecznego, zwłaszcza zaś, że nie popełni nowego przestępstwa.

Poręczyciel musi więc interesować się zwolnionym, jego trybem życia, środowiskiem, w którym przebywa. Ma on też obowiązek zawiadamiania sądu o każdej zmianie okoliczności, w związku z którymi przyjął poręczenie.

Poręczenie obejmuje okres od warunkowego zwolnienia do czasu pozostałego do końca kary, nie mniej jednak niż rok i nie więcej niż 5 lat. Jest to tak zwany okres próby. Jeżeli w tym czasie zwolniony nie popełni nowego przestępstwa z tych samych pobudek, reszta kary zostaje mu darowana. Warunkowe zwolnienie może być przez sąd odwołane, gdy zwolniony w okresie próby będzie sprawował się niewłaściwie (np. popełni jakiejś przestępstwo, nie będzie się stosował do obowiązku wstrzymania się od picia alkoholu, jeżeli taki obowiązek nałożył na niego sąd, jako warunek zwolnienia itp.).

Podstawa prawna: ustawa z 17.II.1960 r. (jednolity tekst Dz. U. z 1961 r. Nr 58, poz.

321) oraz rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 7.VII. 1961 r. (Dz. U. Nr 34, poz. 174).

Lekarz odpowiada

MAŁŻEŃSTWO Z KUZYNEM

WANDA B. Z WOJ. WROCŁAWSKIEGO pisze: „Czy można zawrzeć małżeństwo z kuzynem? Matka chłopca, który mi się bardzo podoba i moja matka są siostrami z jednej matki, ale każda z innego ojca. Czy z lekarskiego punktu widzenia są jakieś przeszkody w zawieraniu małżeństwa między bliskimi krewnymi? Czym to grozi?”

Odpowiada prof. dr JAN LESIŃSKI, kierownik Kliniki Położniczo-Ginekologicznej.

Małżeństwa między bliskimi krewnymi są niewskazane z różnych względów, a przede wszystkim dlatego, że w razie istnienia w rodach spokrewnionych jakichś wad czy ułomności, zachodzi zwiększona możliwość powtarzania się tych wad u potomstwa. Może zdarzyć się jednak, że małżeństwo między krewnymi pochodzącymi z rodów o korzystnych cechach, będzie wydawało na świat dzieci o cechach dodatnich. O tym jednak, czy zawierać taki związek czy nie, winien zdecydować wspólnie z narzeczonymi lekarz, znający prawa dziedziczenia. W razie trudności zdobycia odpowiednich informacji, radzimy zwrócić się do Instytutu Matki i Dziecka, Warszawa, ul. Madalińskiego 25 (prof. Lesiński).

Prawnik wyjaśnia:

Prawo nasze zabrania zawierania małżeństw pomiędzy krewnymi w linii prostej, np. ojca z córką, brata z siostrą oraz osobami pozostającymi w stosunku przysposobienia.

W Twoim wypadku nie ma przeszkód prawnych dla zawarcia małżeństwa, nie jesteście bowiem spokrewnieni w linii prostej.

ZROŚNIĘTY JEZYCZEK?

ZOFIA B. Z KALISZA pisze: „Wydaje mi się, że moja 6-miesięczna córeczka ma języczek zrośnięty z dolnym dziąsłem. Starsze moje dzieci nie podobnego nie miały. Obawiając się, że córeczka będzie miała w przyszłości wadę wymowy, poszłam z nią do chirurga. Orzekł, że nie ma nic wadliwego w budowie języka. Mnie się jednak zdaje, że on po prostu zlekceważył sprawę. Obejrzał córecz-

kę bardzo szybko, ze mną też krótko rozmawiał. Czy szukać porady u innego lekarza?”

Odpowiada CHIRURG:

Nie trzeba długiego badania, żeby zorientować się, czy język jest prawidłowo zbudowany. Każdy człowiek ma pod językiem błonkę zwaną wędzidełkiem, i to nie tylko nie przeszkadza, ale nawet jest pożyteczne. Czasem taka błonka wydaje się nieco grubszą. Kiedyś stosowano w tych wypadkach nacięcia, dzisiaj wiemy, że jest to zupełnie niepotrzebne. Istnieją przesady, że błonka pod językiem może być przeszkodą w mówieniu i stąd pewnie Twoje obawy. Na szczęście – nieuzasadnione. Możesz w tym przypadku w pełni zaufać orzeczeniu chirurga.

Radu gospodyni

WINNICZKI

„CIEKAWY” Z POWIATU GARWOLIN pisze: „Słyszałyśmy kiedyś, że sprzedajemy za granicę ślimaki, które tam chętnie jadają. Chciałybyśmy dowiedzieć się, czy to jest jakiś specjalny gatunek ślimaków, kto i gdzie je hoduje. Czy można by na przykład zakontraktować hodowlę ślimaków i na jakich warunkach?”

Slimaki jadalne, które eksportujemy, to ślimaki - winniczki. Hodowli ich nie prowadzi się, ślimaki są zbierane w swym naturalnym miejscu występowania, a więc na terenach wilgotnych, w lasach liściastych, ogrodach, zarosłach itp. Zbiór ślimaków rozpoczyna się wczesną wiosną i trwa do końca czerwca.

Osoby zainteresowane warunkami zbioru i dostawy ślimaków, uzyskują dokładne informacje na ten temat w Wojewódzkich Przedsiębiorstwach Leśnych Produkcji Niedrzewnej „Las” lub ich terenowych placówkach.

WEZWANIE O ADRES

Kobieta 34-letnia chora na gruźlicę; Niespokojna, strokana Dorota z Oleśnicy; Barbara; Unieszczęśliwiona Zocha; Ewa B. z Jędrzejowa; Grażyna; Hanka; Barbara z pow. Grójec; Krystyna z Pabianic; Zawiedziona w życiu; Barbara Lewandowska z Przasnysza; Zrozpaczona K. S. z Kalisza; Zofia S.; Hanka z Brzozowskiego; E. K. ze wsi Bór Kunowski; Niedolega życiowa; Ditta z Poznańskiego – prosimy o podanie nazwisk i dokładnych adresów, odpowiemy listownie.

Co to znaczy?

Prekursor — poprzednik, zwiastun wprowadzający coś zupełnie nieznanego, nowego.

In gremio — wszyscy razem, zbiorowo, wspólnie.

Sanskryt — język literacki starożytnych i średniowiecznych Indii. Do dziś posługują się nim uczeni hinduscy w niektórych pracach naukowych.

Edycja — inaczej wydanie, nakład.

Tranzyt — przewóz towarów lub pasażerów przez terytorium obcego państwa.

Ekstrawagancja — dziwactwo, wybryk.

Omen — znak, wróżba, przepowiednia.

Mazut — pozostałość ropy naftowej pozbawionej lotnych części. Używany jest głównie jako środek pędny do statków i jako surowiec do otrzymywania olejów smarowych.

Znalazła się w impasie, wyszła z impasu. — Jest to znaczenie przenośne i oznacza, że ktoś znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, w ślepej uliczce. Jeśli znalazł jakieś właściwe rozwiązanie tej sytuacji — mówi się, że znalazł wyjście z impasu.

W dosłownym słowa znaczeniu, to jest w grze w karty, impas określa bicie karty młodszą z posiadanych zamiast starszą, z obliczeniem że przeciwnik nie ma karty mogącej tę młodszą przebić.

Globulki • ZET •

ZAPOBIEGAJĄ CIĄŻY

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruch” i sklepach „Arged”

OP-421-60

Im więcej zbierzemy surowców wtórnych, makulatury, zużytej odzieży dzianin i tworzyw sztucznych we własnym domu, tym lepsze będzie zaopatrzenie sklepów w nowe wyroby tekstylne, papiernicze i gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych. OP-421-17

Wyciąć

Wypełnić

Przesłać

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY MAJ 1964 r.

Czytelniczkom „PRZYJACIÓLKI” szereg interesujących tytułów poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 47, ul. Nowolipie Nr 4

Ilość egz.	Zamówienie Autor - Tytuł	Cena zł
.....	B. Arct - BIMBER	22.-
.....	Powieść o wielkich walorach społecznych	
.....	J. Strykowski - BIEG DO FRAGALA (Bibl. Powsz.)	10.-
.....	Powieść odznaczona Państwową Nagrodą Literacką.	
.....	T. Łopalewski - PROWINCJUSZE	15.-
.....	Powieść obyczajowo-satyryczna, napisana lekkim, przyjemnym stylem.	
.....	J. Iwaszkiewicz - KOCHANKOWIE Z MARONY	12.-
.....	Historia trudnej miłości młodej wiejskiej nauczycielki i ciężko chorego na gruźlicę pensjonariusza.	
.....	St. Kozicki - SZUKAM MISS POWIATU	12.-
.....	Zbiór reportaży o życiu kulturalnym prowincji. Fotografie.	
.....	P. Gojawczyńska - SŁUPY OGNISTE t. 1/2	60.-
.....	Bohaterem jest wiejski znajda, adoptowany przez zamożną rodzinę chłopską. Książka zyskała wielki rozgłos.	
.....	M. Fijałkowska - UŚMIECHY LAT MINIONYCH	16.-
.....	Wspomnienia o ludziach i sprawach z okresu lat 1888 aż po czasy najnowsze, stanowią łatwą i ciekawą lekturę.	
.....	R. Zwoźniakowa - EKSCELENCJA ZEGAR	10.-
.....	Autorka porusza sprawy typowe dla psychiki kobiecej: miłość, pragnienie posiadania własnej rodziny i domu, lęk przed samotną starością.	
.....	E. Zola - PIENIĄDZ	32.-
.....	Historia bankiera spekulującego na giełdzie w Paryżu, który bankrutując rujnuje wiele rodzin.	
.....	J. Drda - WEDRÓWKI PIOTRA ARCYLGARZA	30.-
.....	Dzieje człowieka, który wędruje po świecie, szukając swego rzekomo sławnego ojca i ukochanej dziewczyny.	
.....	Z. Zenowicz - SWERY. Nowe wzory	21.-
.....	Opisy wykonania, fotografie i formy najmodniejszych swetrów, pulawerów, garsonków, sukienek itp.	
.....	A. Słodowy - TO WCALE NIE TRUDNE	15.-
.....	Sposoby budowy zabawek, usprawnień urządzeń domowych itp.	

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

Nazwisko i imię

Poczta Powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

Województwo

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

D R U K

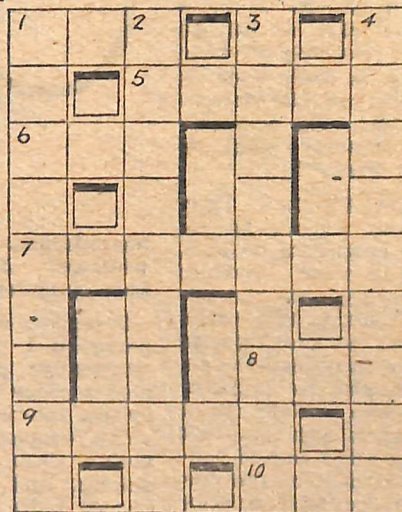
Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA
KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
P. P. „DOM KSIĄŻKI”

Warszawa 47
ul. Nowolipie nr 4

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) pływający kuchmistrz, 5) część pneumatyka, 6) dźwięk, 7) wizerunek, podobizna, 8) dopływ

Warty, 9) słowicze śpiewy, 10) wiosenny „przeciwnik” saperski.

Pionowo: 1) starożytna machina wojenna do miotania pocisków, 2) rewidor, inspektor, 3) powrót używany do zaprzęgu konnego, 4) naczynie stołowe do jarzyn, kompotów, sałatek.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ANSIS

wydług złotowy wypróbowany przeciw wypadaniu włosów, łupieżowi, uporczywym swędzeniom skóry, wysyła w cenie 63 zł płatne przy odbiorze

wytwórnia

JÓZEF MARCINKOWSKI
Warszawa, ul. Sienna 41 m. 31

(podawać kolor włosów) G-14

SZAMPON ZIOŁOWY

„Celia”



pielegnuje, wzmacnia włosy i zapobiega łupieżowi

Do nabycia w sklepie „Inco” Warszawa, ul. Piękna 16-b, we wszystkich innych branżowych sklepach uspołecznionych oraz w kioskach „Ruch”.

OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-60

Przyjacielskie korespondencyjne kontakty z licznymi krajami może każdy nawiązać, znając język międzynarodowy esperanto. Informacje o kursie korespondencyjnym, samouczkach i podręcznikach esperanto wysyła na życzenie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27. OP-421-37

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje. Poznań 4 skrytka pocztowa 1111. OP-90

ROZNE

Dziewiarskie maszyny naprawa i wyrób. Przystawki do „KASZUBEK” (wzory - perełka, ściągacz i angielski). Zwijarki do wełny - wykonuje warsztat A. Studziński, Sopot, 20 Października 799 a tel. 51-14-88. 0-422-30

Elektromaszynki cichobieżne na łożyskach kulkowych z roczną gwarancją 1.500 zł. igły niespadające wykonuje warsztat Krauze - Warszawa, Hoża 1. 0-422-29

Masz kogoś w Australii? Wytnij to i poślij - Sprowadzenie krewnych z Polski, Paczki i Przekazy BANKU PKO - Przedstawicielstwo na Australię CONTAL CO 94 Elizabeth St. Melbourne. OP-421-103

Oszpeczenia skóry, brodawki, nadmierne owłosienie twarzy, czerwonosć nosa, piegł, trądzik, ślady po trądziku - leczy i usuwa „Kosmetyka Lecznicza”, Katowice, Mielęckiego 6/6. OG-31

Fotografie wtapiane w porcelanę wykonuje: Kolakowska Warszawa - Grochów Okuniewska 5. Informacje listowne. 0-422-27

Owrozdzenia - rany żyłkowe nog leczy bezoperacyjnie. Dr St. R. Olszewski. Poznań, Świerczewskiego 11 a m 6. 0-422-28

Pasy przepuklinowe, lecznicze - „Zoladkowe”, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. 0-205

NOWY ŚRODEK ANTYKONCEPCYJNY

Ostatnio Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa Przedsiębiorstwo „Securitas” opracowało nowy chemiczny środek zapobiegający niepożądaney ciąży pod nazwą tabletki

„AFRO”

Środek ten jest bardzo prosty w stosowaniu oraz wykazuje silne działanie przeciwnieciężne. Przed wprowadzeniem na rynek tabletki „AFRO” zostały wszechstronnie przebadane w klinikach ginekologicznych w kraju oraz były przetestowane w Międzynarodowym Towarzystwie Planowania Rodziny w Londynie. Badania dowiodły, że są nieszkodliwe i działają silnie przeciwnieciężnie. Tabletki „AFRO” są do nabycia we wszystkich aptekach i kioskach „Ruch”. OP-421-29

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, Redaktor naczelny tel. 28-05-83 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja - sekretariat 28-58-68.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwałe 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 33.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielać placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.



ROSLINY W MIESZKANIU

Na zamieszczonych obok zdjęciach widzimy zharmonizowane połączenie mebli (wiklina wg. projektów p. Wołkowskiego), z różnymi kompozycjami z dzikiej roślinności.

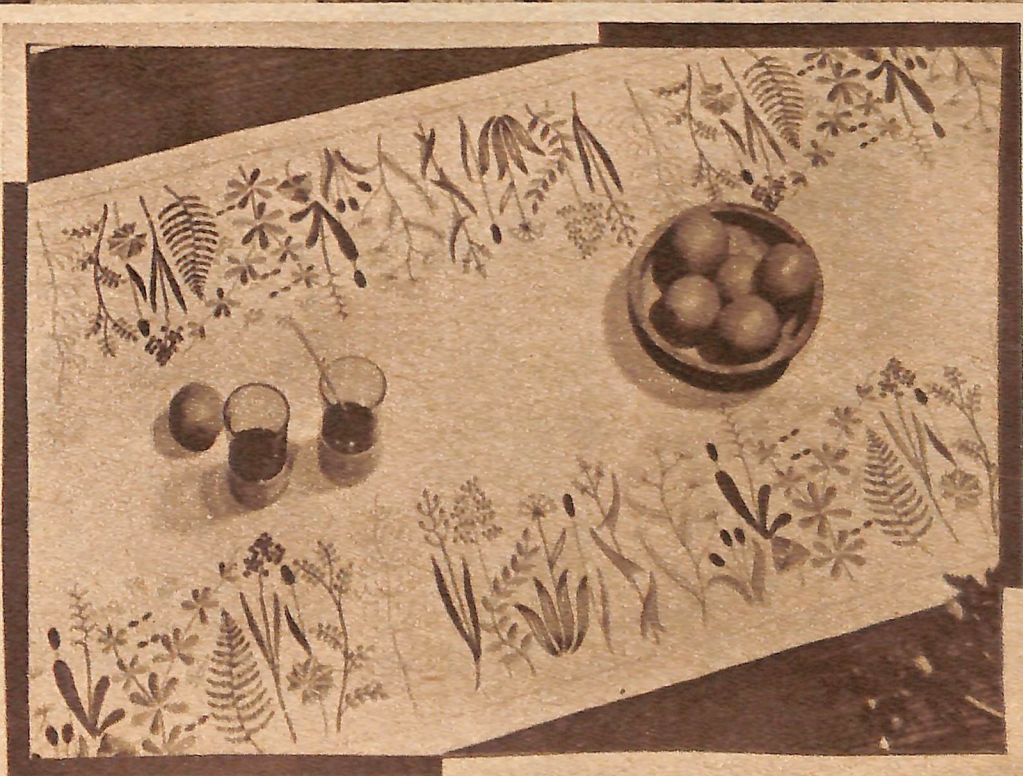
Znany artysta-plastyk Władysław Wołkowski wprowadzając elementy przyrody do dekoracji wnętrz architektonicznych, wykorzystał do swych prac wszelkie „zielsko” — tak popularną na ugorach bielice, krwawnik, osty, różnego rodzaju trawy, trzciny, gałęzie drzew.

— Kult dla przyrody — mówi autor projektów — ujawniał się już w dalekiej przeszłości, wszędzie tam, gdzie powstawało zagęszczenie ludności i w związku z tym niszczenie przyrody. Najstarsze tradycje dekorowania wnętrz roślinnością mają Japończycy, ale oni torturują przyrodę, pokazują ją zdeformowaną, martwą. Ja chciałbym wprowadzić rośliny do wnętrza nie w bukietach umieszczonych w wazonach, ale w jak najbardziej naturalnej formie, tak jak rosną w polu, na łące.

Oglądając, w wiklinowym stojaku, naturalnej wielkości pęki trzciny i pędy płaczącej wierzby, która „rosła” koło fotela, jakby nad stawem, pomyślałam o metrażach naszych mieszkań... Pan Wołkowski rozproszył moje wątpliwości: — To są pierwsze projekty dekoracji roślinnej dla dużych pomieszczeń, świetlic, klubów itp. Teraz będę projektował dekorację wnętrz małych mieszkań.

K.

KAFI KOLOROWY
(patrz strona 16)





HAFT KOLOROWY

Na stronie 15 podajemy fragment haftu wielkości naturalnej, z wyraźnym zaznaczeniem ściegów, oraz dwie serwetki ozdobione tym samym motywem roślinnym co poduszka.

Poduszka i serwetki wykonane są z Inianego szarego płótna, haftowane kordonkiem w kolorach pastelowych.